WIZERUNKI

I ROZTRZĄSANIA NAUKOWE.

WIZERUNKI

I ROZTRZĄSANIA NAUKOWE.

POCZET NOWY.

TOMIK DWUDZIESTY.

WILNO.

JÓZEF ZAWADZKI WŁASNYM NAKŁADEM.

1837.

Dozwala się drukować, pod tym warunkiem, aby po wydrukowaniu, złożone były w Komitecie Cenzury exemplarze Ustawami przepisane. Wilno 1837 d. 10 Października.

Cenzor L. Borowski.

POEZYA LUDU
POKOLEŃ TEUTONSKICH.

I.

POEZYA TRADYCYJNA IŚLAŃDZKA, SKANDYNAWSKA, DUŃSKA, SZWEDZKA I NORWEGSKA.

Nie należy poezyi *ludu* z poezyą *narodową* za jedno uważać. Ta ostatnia będąc owocem obyczajów, idei, życia historycznego narodów, nosząca na sobie znamie ich genjuszu, wystawująca w skupieniu treść ich wyłącznego charakteru, towarzyszy ich dojrzałości, dowodząc jéj oraz: występuje ona w téj chwili, kiedy wszystkie wpływy, które się muszą ześrzodkować w łonie grona społeczeńskiego, dzieła swojego dokonały. Poe-

zya ludu kołysze narody wnet z piérwiastkowém ich przemówieniem. Goethe głęboko jest narodowym, nie będąc wszakże popularnym: jest on potomkiem wszystkich rodów niemieckich. Skupia on, w swojéj myśli wszystkie wypadki, wszystkie prace, wszystkie dążenia, jakie tylko pojętność germańska zebrać mogła. Wieków na to potrzeba, ażeby wydać Goethe'go, Szekspira, Kalderona: sam nawet wieszcz hebrajski Dawid, znakomity wypadek cywilizacyi wyraził. Poetowie ci wszyscy, będąc *narodowymi*, nie są poetami *ludu*.

Nie mylmy się, w téj mierze; nie bierzmy za popularne dzieł wszystkich bez braku, które lud przyjmuje; częstokroć on, rzeczy od obcych pożyczane nad utwory swojego własnego rodu przenosi. Słyszymy niejednokrotnie w Londynie, nucone śpiéwki, które majtkowie i tragarze powtarzają. Są one rodu niemieckiego: owoc to jest sztuki przez Mozart'a wydoskonalonéj. Pienia te, które studenci wiédeńscy nucą choralnie, powtarzają rytm nierówny i roskoszny *gondoljera* weneckie-

go. *Chór myśliwych* W e b e r'a popularnym, w całéj Europie został. W Indyach zachodnich pracujący nad wyciąganiem okrętów z wody, na wybrzeże morskie, spiéwają *Schoner Grüner Jungferkranz*, tegoż samego kompozytora. Nie wiele się zastanawiano nad témi wpływami stosunkowémi narodów, nad tym wiekuistym i nieprzerwanym magnetyzmem, jaki ludzkość, na siebie samę ciągle wywiéra. Jednem z tych zjawisk najbardziéj zastanawiającém jest wpływ Biblii na Europę nowoczesną. Teokracya religijna Hebrajczyków, za pośrzednictwem Biblii, przesiękła do gruntu całą organizacyą polityczną, tudzież wszystkie popularne instytucye śrzedniego wieku.

Tém, co my wyłącznie, bierzémy za *poezyą ludu*, są podania piérwotne, które się krzewią przy kolebce rodów ludzkich i które się pod postacią powieści, ballad, dramatów, legend, uwieczniają. Odcienia ich bywają odmienne i rozmaite, ale się ich pierwotworny genjusz zachowuje. Wystawują one świadectwo piérwiastkowego rozwinięcia się umy-

słowego i piérwotnych namiętności, które ciało społeczne wzruszyły. Są to prawe piérworodne córy ludu wziętego w massie, bez rozróżnienia klass i stanów, bez żadnéj mięszaniny obcego wpływu. Rodzą się one z ludu, jak drzewa konary z pnia jego wyrastają. Lud ten przytula je do siebie: pielęgnuje ich dzieciństwo, skrapia je swojémi łzami i najpiérwsze im swoje pociechy powiérza. Są one, rzeczywiście uczeńsze od poezyj napełnionych erudycyą: albowiem znajdujemy w nich znajomość rodów i pokoleń, które filozof i dziejopis napróżno, częstokroć zbadać usiłuje. Wystawują one zarodek piérwotny charakterów i pojęć, jakie narody, w swoim czasie, rozwinąć mają.

Poezya ta popularna i tradycyjna, któréśmy opisali, odznacza się sprzecznościami energicznémi oraz żywémi odrębnie, które się, w literaturach, tak właściwie nazwanych, znaleźć nie mogą, te bowiem są owocem długiego i pracowitego naśladowania, dziedzictwem pokoleń następnie po sobie idących. Poeta piérwotny zaledwo sam wié o

tém, że jest poetą. Będąc organem i reprezentantem idei krążących około niego, uiszcza się ze swojego posłannictwa, nie domyślając się nawet, że je wypełnia. W poźniejszym czasie, wiadomość i przeświadczenie wewnętrzne, z góry, o tém, że człowiek jest poetą, pochłania wszystko: wtenczas prawdziwa poezya zamiéra; objawiać się jéj saméj przez się już jest wzbroniono. Nastają pracowici fabrykańci wyprawujący gienjusz swój mozolnie, stosownie do stopnia natężenia, jakiego wiek, w którym żyją, po nich wymaga; pnący się z trudem do chwały, rozważający teorje; przywłaszczający sobie zwierzchnictwo prawodawcze, i, jak Lukan, kończący na dwuznacznéj wziętości. Nie jest to, zaiste, winą ludzi, ale winą czasów, na jakie natrafili.

Częstokroć także, wartość wewnętrzna poezyi popularnéj, jest historyczna raczéj, nie zaś literacka. Ballada, na przykład, jakaś, ważna dla filozofa, niczém jest pod względem sztuki. Chwała to jest wielka Homera, że był piérwotnym i górnym; że powtórzył

podania rodzącéj się Grecyi, tudzież wzór epopei wystawił. Jak słońce najpiękniejszego dnia w lecie, gwiazda jego poezyi w zupełnych promieniach zajaśniała, wytoczywszy się na widnokrąg cywilizacyi europejskiéj. Przykład jedyny. Zawsze prawie poezya ludu, ta szacowna zwiastunka mass towarzyskich, jest niezupełna lub też zaniedbana, pod względem formy i sztuki.

Homer, o któryméśmy wspomnieli, do Europy należy, chociaż jego *Iliada* i *Odyssea* odbijają nieco światła jaśniejącego od Wschodu. Porównajmy poemata jego z niezmiernémi epopejami hindustańskiémi, a uderzy nas wyraźna wyższość wieszcza greckiego, nie co do przepychu i płodności, do blasku wynalezienia, lecz co do porządku, skupienia interesu, czystości, harmonii.

Wszystko, cokolwiek stanowi sztukę, tak właściwie nazwaną, do Europy należy. Światło do nas przybywa ze Wschodu, lecz tam niepozostaje. Wschód to, zaiste, przysłał do nas cywilizacyą; ale jéj u siebie nie zatrzymał, a mniéj jeszcze doskonalić ją i po-

mnażać umiał. Poezya, muzyka, entuzyazm, energija, wszystko zdaje się być rodem z tych krain okazałych; ale się wszystko tam ulotnia, jak wonia lub jak melodyi dźwięki. Przeznaczenie jakieś wyłączne porucza Europie skład postępnego doskonalenia się w powszechności, i zostawia jéj pieczą o ześrzodkowanie, przyozdobienie, tudzież obrócenie na pożytek wszystkich zdobyczy ludzkości, w jéj postępie. Więcéj się znajduje poezyi w jedném serbskiém miasteczku, niż we wszystkich indyjsko-chińskich krainach. Więcéj krąży idei w jednéj wiosce zachodnich Niemiec, aniżeli w rajskiém mocarstwie Wschodu. Współ-dzicy i barbarzyńscy jego mieszkańcy, zamiast téj energii, tego zapału, téj rozmaitości w charakterze, które ludy europejskie, za piérwszém ich wystąpieniem do szranek, oznamionowały i odznaczyły, zdają się, w sferze umysłowéj, naśladować to roskoszne a zawsze jednostayne ciepło klimatu, w którym się porodzili. »Zdaje się, «jakoby potężnego bodźca rozmaitości tym «leniwym umysłóm brakło, (powiada Craw-

«fur d Anglik), a zdolności moralne wraz «z ich ciałem, niezbędną omdlałością kli«matu pokonane były.»

Jest, w pewny sposób dowiedziono, że rody germańskie pochodzą ze Wschodu. Języki łaciński i niemiecki, te dwa szczepy wszystkich idjomatów nowoczesnych, noszą na sobie wyraźne znamiona swojego wschodniego pochodzenia. Wielka liczba powieści popularnych dzisiaj w Europie, przybyła do nas z tego niezmiernego źrzódła, z którego je krucyaty wyczerpnęły. Próżni troski względem tych skarbów mieszkańcy Wschodu nie wydobywają ich ani też kształcą; zebrała je Europa i znamieniem nowego genjuszu nacechowała. Ludy Azyi koczujące, Beduinowie, Arabowie, którzy przed kilką wieków byli nauczycielami Europy, pomimo swojego genjuszu istotnie poetyckiego, żadnych pomników nie zostawili. Mountstuart Elphinstone wyznaje, iż *Afghans'owie* jedynym są ludem azyatyckim, który, miłość, w znaczeniu moralném, jakie do téj namiętności przywiązują Europejczykowie, pojmuje.

Poezya popularna i tradycyjna rodów germańskich nie ma form nazbyt rozmaitych: stereotypuje ona, że tak powiém, pewne wyrażenia, które się w płodach jéj powtarzają. Zdajesię nawet, że to jest charakter pospolity wszelkiéj poezyi ludu, i że ona zawsze, z istoty swojéj bydź musi jednotonną. Homer, król téj sfery nie wychodzi, wszakże, z formy raz przyjętéj i określonéj epitetów wyłącznych. Grecy u niego zawsze mają świetne obuwie, Junona *oczy jałówki*: drugie to, jeśli się tak godzi powiedzieć, jest imie chrzestne, które on bohatyróm swoim nadaje. «Morze, ziemia, niebiosa,» niezmiennym są, u niego, mianowaniom poddane. Tak w poezyi sławiańskiéj, wszystko cokolwiek na pochwałę zasługuje, musi być *białe*; woda jest zawsze *zimna*, kukułka *szara*, miecz *ostry*, morze *sinie*. Rozmaitość w tych odcieniach od różnicy plemion rozlicznych zawisła. U serbskich poetów ręce wszystkie są *białe*, nawet u Arabki barwy brązowéj. Dawne ballady angielskie, bez braku, stosują do wszystkich kochanków, stałych czy

zmiennych: *moie wierne kochanie.* W balladach ludu skandynawskiego, płaszcze są *błękitne* albo *szare*, młode dziewice harde; imiona chrzestne zawsze są zdrobniałe: *Kirstinka, Sidlesilka.* W poezyi popularnéj niemieckiéj, częstokroć, w balladach anglo-saxońskich i szkockich, przymiotniki zrzadka się ukazują, lecz opowiadanie obrot dramatyczny przybiéra, a forma zapytująca nader jest częsta. *Jakiż to malenki nowo-narodzeniec?* zapytuje poeta szkocki, zamiast coby miał powiedzieć: *Był sobie maleńki nowo-narodzeniec.* W kolebce téj poezyi znajdujémy pienie Hildebrand'a, ciekawy ułamek, który tęż samę postać zapytującą wydaje: «Cóż on znalazł na dolinie?—Ry-«cerza pysznego i młodego, i t. d.— Co nosi «on na swoim szyszaku złotym? — Maleńki «krzyżyk złoty.— Kogo on obok siebie pro-«wadzi?—Swojego ukochanego rodzica« i t. d. Ballady hiszpańskie i włoskie poznają się raczéj po charakterze ogólnym i pełnym zapału, który je odznacza, niż po epitetach umówionych i zwrotach jałowych.

Przypiéwek (*refrain*) świadectwo rytmiczne roskoszy, jaką sprawuje powrot foremny jednéj i téjże saméj idei, jednostajnemi dźwiękami głosu wydanéj wspólny jest wszystkim poezyom ludu. P. Alexander Humboldt uważa, że przy wschodzie jutrzeńki cywilizacyi, pojęcie rytmu czuć się daje, pomiędzy najdzikszémi plemionami: mają one upodobanie w następstwie foremném i spadkowém postaci podobnych na przemiany. *Mepurowie* (*Maipures*), lud amerykański, układają, z pełnym biegłości talentem, malowidła wystawujące szereg zwierząt albo kwiatów, które w kolei przerw jednostajnych po sobie następują. Umysł ludzki lubi symetryą i spadek równy, godło poetyckie uczucia moralnego porządku. Takie jest pochodzenie wspólne rymu, miary wiérszowéj, współdźwięczności.

Przypiéwek jest sposobem wrażenia głębszego myśli albo czynu, w pojętność mało baczenia dającą. Genjusz germański chętnie go używa, równie jak formy zagadkowéj. Lubi on wystawiać szereg faktów w sze-

regu zapytań, które się często podnoszą, stopniami wyrachowanémi, od zagadnienia do zagadnienia. »Oh! (zapytuje kochanek, w sta«réj balladzie angielskiéj), jestli co dłuższe«go nad długą drogę; głębszego nad głębo«kie morze; donośniejszego nad dźwięczną «trąbę; zieleńszego nad zieloną murawę; gor«szego nad kobiétę, która nas zgubiła?»

Kochanka, wiérsz w wiérsz, odpowiada na każde zapytanie, z dokładnością zaspakajającą dostatecznie jéj oblubieńca.

«Oh! miłość jest dłuższa nad długą drogę; «piekło głębsze nad najgłębsze morze; pio«run donośniejszy nad dźwięczną trąbę; dja«beł gorszy nad kobiétę, która nas zgubiła.»

Napotykamy tenże sam rodzaj zagadkowy powtórzony w pieniach duńskich i szwedzkich, do szczepu teutońskiego, należących. Bohatyr skandynawski Vonved karze śmiercią tych wszystkich, którzy jego zagadek odgadnąć nie mogą. Taż sama forma zapytująca należy do Serwii, kraju blizkiego charakterowi z Germanją północną i ze Wschodem. Młoda Serwijanka usiada na wybrzeżu

i zapytuje: «Jestli co rozleglejszego nad mo-«rze niezmierne; co dłuższego nad dolinę; «rączszego nad rumaka; słodszego nad miód; «milszego nad brata?» Ryba wysuwa się z wody i na siebie kłopot odpowiedzi przyjmuje. «O dziewczynko, jakżeś ty głupiu-«teńka! Niebo jest rozleglejsze nad morze; «morze dłuższe nad dolinę; oko rączsze jest «nad rumaka; cukier nad miód słodszy; ko-«chanek milszy nad brata.»

Pojęcie Opatrzności bozkiéj, Boga czuwającego zawsze opiekuna, kaźni zachowanéj dla zbrodni, któréj odkrycie niezawodnie musi nastąpić, znamionuje wyraźnie poezyą ludu. Jest to najpiérwsze i najpotężniejsze ze wszystkich uczuć, jakie się w piérwotnych podaniach okazują, najpiérwszy promyk moralności, który narodóm zabłysnął. W przedziwnéj jednéj powieści serbskiéj, pod tytułem *Szwagierka*, pewna młoda białogłowa, zazdrośna przywiązania tego, jakie jéj małżonek dla rodzonéj swojéj siostry okazywał, zabija własną ręką swe dziécię i o to morderstwo *Jelitzę* obwinia. Nieszczęśliwa ta,

przywiązana do ogona dzikiego konia, wleczona tak była przez pola, które swojémi podartémi członkami usiała: «Ale, powiada poeta, wszędzie, gdzie tylko ukanęła kropla téj krwi dziewiczéj, rozwijał się kwiat wonny i nadobny; tam zaś, gdzie się szczątki jéj ciała zatrzymały nareszcie, wzniósł się kościół z łona pustyni.»

Potém choroba straszliwa, trwająca przez *dziewięć rocznic*, opanowała szwagierkę, którą niesiono do kościoła, gdzie Jelitza spoczywała; chce ona tam znaleźć odpuszczenie grzechów i zbawienia dusznego dostąpić. Lecz głos wychodzi ze świątyni i zabrania jéj tam wstępu. Poddaje się ona dobrowolnie straszliwéj kaźni, jaką jéj niewinna szwagierka poniosła: «A wszędzie, gdziekolwiek «spłynęła kropla krwi téj zbrodniczéj, głogi «i jadowite zielska same wschodziły. Tam «zaś, gdzie się zatrzymał trup jéj poszarpa«ny, utworzyło się bagniste i smrodliwe je«zioro.» Podobne rozwiązanie kończy powieść mamek i piastunek, tak upowszechnioną w Hollandyi, pod nazwaniem *van dem*

Machandelboom: małe dziecię, przez swoję macochę zamordowane zostało; zbrodnia ta odkrywa się sposobem naturalnym, nieprzewidzianym, którego wynalezienia najbieglejszy romansista mógłby pozazdrościć. Przypomnijmy także, tragiczny traf o *Trzech zbrodniarzach*, przebywających w gospodzie, którą okradają: spór zaszedł nakoniec, do kogo należeć ma ostatecznie młoda córka gospodyni? Nie mogąc się w téj mierze, z sobą pogodzić, kończą na porąbaniu jéj na trzy części, które pomiędzy siebie rozdzielają.
«Tam gdzie morderca miecz swój zawiesił
«kruk przez ciąg całego roku wrzaski wy-
«daje.»

Zawsze i wszędzie wymiar sprawiedliwości bozkiéj, zawsze zemsta. Taż sama idea, tenże sam obraz, toż samo uczucie, wystawuje się w podaniach starożytnych. Krew niesprawiedliwie przelana jest rzeczą świętą: kwiaty się rozwijają na gruncie przez nią skropionym. Sąd słuszny ludu, moralność piérwotna. Jest to cecha wszystkie poezye tradycyjne odznaczająca: nie ujrzysz w nich

nigdy tych niesforności moralnych, tego tryumfu zbrodni, tego poświęcenia niewinności, którego narody cywilizowane do zbytku, przykłady tragiczne rozmnożyły. W balladach szkockich i angielskich, mściwa *Némésis* nieunosi się ponad samémi tylko grobami, ale się, prawie zawsze, za żywota winowajcy okazuje. Niewinny tam nigdy, bezkarnie, poświęcony nie bywa. Pienia liryczne, tudzież wylanie się uczuć indywidualnych w Serwii i Hiszpanii tegoż samego uszanowania dla wymiaru sprawiedliwości poetyckiéj nie mają. Ułamki ich nie okazują dążenia i pretensyi do nauczania ludu. Pieśni germańskie wystawują nam kruka bijącego skrzydłami ponad kołem druzgotającém członki winowajcy, aniołów zaś nucących hymny unosząc się ponad grobem niewinnéj i czystéj ofiary. Ludzkość przerażona nieprawościami kalającémi ziemię, w sprawiedliwości poetyckiéj pociechy upatruje; dziewięcioro czy też dziesięcioro ballad szkockich wystawują nam młodych kochanków, ofiary niewinne fatalności niezbędnéj i okrutnéj, pogrzebione jedna obok

drugiéj, których dusze, byt swój w gałązkach krzewów rosnących na ich grobach przedłużają. Znajoma jest ballada pod nazwaniem: *Wilhelm* i *Małgorzata*: «Małgorzata pogrzebiona była nieco niżéj, grob Wilhelma wyższe miejsce zajmował. Róża powstała z łona młodéj dziewicy; głog zaś biało-kwiatowy z młodzieńca (*).» W jednéj po-

(*) W dzieciństwie mojém zdarzyło mi się słyszeć balladę, śpiéwaną przez dziewczęta wiejskie na Białej-Rusi następnéj treści: Młodzian jedynak u matki zaręczony z młodą dziewicą, snać dla polepszenia swojego bytu, na spław się puścił i w téj nieszczęśliwéj żegludze życie utracił. Kiedy zwłoki jego martwe przywieziono do domu macierzyńskiego, w którym przyszła *niewiestka* staruszki przebywała, ta ostatnia rzuciwszy się na zwłoki swojego narzeczonego z rospaczy umarła. Osierocona matka pogrzebła syna z prawéj strony cerkwi, a przyszłą niewiestkę z lewéj. Chodząc ustawicznie płakać na ich mogiły postrzegła, że na synowskiéj jawor rośnie, na niewiestczynéj zaś brzoza; drzewa te wzbiwszy się do takiéj wysokości, że dach cierkiewny przewyższyły, pochyliły się, nakoniec, ku sobie wierzchołkami i splotły nawzajem z sobą ich gałęzie.

wieści serbskiéj tenże sam pomysł poetycki, w sposób się bardziéj wzruszający, rozwija: kochankowie pogrzebieni są obok siebie; w łonie ziemi ręce się ich łączą nawzajem; jodła i krzew różany powstają na ich grobie splatając z sobą swoje giętkie gałązki. Prawa władnące uczuciami tkliwości ludzkiéj, mają tak wszędzie i jednostajnie stateczną foremność, że ułamek powieści *Afghan*, też same szczegóły zupełnie nam wystawia, które się może stały tkliwszémi, przez osobliwszą okoliczność, właściwie do wschodnich opowiadań należącą. Groby dwojga kochan-

---

Początek téj ballady taki:

O zpad kamienia, o zpod biełaha,
O ciaczeć ciaczeć bystra reczeńka,
A tam moładziec karabli zmaściu,
Karabli zmaściu, na wadu pusciu, i t. d.

Całe opowiadanie jest w podobnych wiérszach, które się kończy następnie:

Na synu wyras da zialon jawar,
A na niewiestca bieła biaroza:
Da raśli, raśli, pachililisia,
Ciraz cerkauku zaszczupilisia. (R.)

ków oddalone są nader jeden od drugiego; dwa zaś drzewa, które na nich powstały, skłonności zobopólnéj ulegają, łącząc się w powietrzu: liście ich mięszające się z sobą, wkrótce swym cieniem całą przestrzeń rozdzielającą dwa te groby, osłaniają.

Nie rozciągając poszukiwań naszych na poezyą popularną wszystkich narodów znanych, zajmijmy się raczéj poezyą odznaczającą pokolenia teutońskie. Pomimo rozproszenia, odcinającego od siebie po globu przestworze, ułamki tych pokoleń, dosyć jest zgromadzić szczątki pieśni ich popularnych, ażeby się o ich powinowactwie przeświadczyć. Szczątki te, skarby wspólne uczuć całego rodu w sobie zawiérają. Odcienia ich wszakże są wydatne. Skandynawowie wydają się okazalszémi, natarczywszémi i bardziéj do epopei skłonnémi. Zaledwie Odin i jego wojownicy w trzecim się wieku pokazują, wspaniała i szlachetna poezya orszak ich stanowi: Skaldowie Odinowi towarzyszą; nie wiémy, tak dalece, azali ich kompozycye powinny bydź mieszczone pomię-

dzy tradycyonalnémi poezyami ludu; tyle się bowiém zawiéra w nich wyszukania, sztuki, rozporządzenia i przezorności. Cóżkolwiek w téj miérze wyrzekł uczony Müller, Skald wszakże był mężem wyłącznym; poseł, dyplomata, poeta, reprezentował on w sobie całą pojętność swojego czasu: był to prawdziwie uczony człowiek owéj epoki, dzielniejszy i potężniejszy, aniżeli uczeni ludzie naszych czasów. Nadawał on swoim kompozycyom formę tak sztuczną i tak uczoną, iż ta tysiące dziwacznych wykwintności poezyi prowanckiéj przypomina, odjąwszy wszakże to dobrowolne i samo z siebie pochodzące uniesienie. Rymy znajdują się w każdym wyrazie; wyrazy się szykują i foremnie sobie odpowiadają; syllaby służą za antytezy myślóm, jak myśli, nawzajem za antytezy syllabóm posługują. Jest to poezya wbrew poezyi naturalnéj przeciwna. Najprostsze rzeczy otoczone w niéj są tajemnicą; samo nawet rozporządzenie wyrazów jest takie, iż potrzeba je rozłożyć i uszykować w porządku przyzwoitym, ażeby odgadnąć co Skald

chciał wyrazić. Przytoczmy tu dwie strofy poezyi Skalda:

«Hakon poranił mężów strzałami; Kroeke urzekł mężów pieniędzmi; płomienie pożarły tę, która dawała szaty jedwabne; król ten szczęśliwy przez swoje złoto, stalą raniony został; ta, która rozrzucała złoto, zginęła przez ogień.»

Nie dosyć tu było *paralellizmu* w ideach i obrazach, Skald przyłącza tu jeszcze paralellizm wyrazów, tonów i nagięć głosu, rymów, z cierpliwością drobiazgową, która czytelnika zadziwi. Oto są dwie strofy:

1. Haki kraki hoddum broddum
Saerdi naerdi seggi leggi
Weiter neiter vella pella
Bali stali beittist heittist.

2. Haki kraki hamde framde
Geirum eirum gonta flonta
Heiter neiter hodda brodda
Breudist endist bale stale.

To jeszcze nie wszystko; dla wydobycia sensu z téj zwrótki muzykalnéj, potrzeba poprzenosić jéj wyrazy, według prawidła pe-

wnego i oznaczonego, wtenczas się prawdziwa skaldowska strofa otrzyma, którą my tu, dla zbudowania czytelnika umieszczamy:

1. Haki broddum saerdi leggi,
Kraki hoddum naerdi seggi,
Veiter pella bali heittist,
Neiter vella stali beittist.

2. Haki hamde geirum gonta,
Kraki framde eirum flonta
Neiter brodda endist stale
Heiter hodda brendist bale.

Trzydzieści sześć rytmów rozmaitych Skaldowie za prawe uznają; sztuka wykwintna tych kombinacyj, śpiéwaków skandynawskich do prowańckich przybliża. Poezya ta, zaiste, nie ma nic w sobie popularnego. Ale baśnie i powieści, które z tego piérwotnego źrzódła wypływają, po całym się Wschodzie rozszérzyły. Znajdują się one nawet, bez żadnego aliażu, w niektórych szczątkach lirycznych, jak *Grotta Saungr*, tudzież w pieniach powtarzanych przez Iślandczyków, jedyny lud który cechę piérwotną zachował; język starożytny, z którego szwedzki i duński powsta-

ły. *Sagi*, tak przez wieśniaka iślandzkiego, szanowane, ostatnie pomniki piśmienne téj literatury tradycyonalnéj wystawują.

Wejdź wieczorem do jego ciasnéj chałupy: wielka lampa jaśnieje; na wszystkich twarzach maluje się uwaga; każdy przyniósł z sobą swoję robotę. Naczelnik rodziny przybliża się do lampy, zaczyna czytać *Sagi*, do których łączy kommentarze i wykłady do nauczania domowników i młodzieży przeznaczone. *Thurl*, albo czytelnik, pewnym jest dostąpienia chwały znamienitéj, jeżeli, z deklamacyą patetyczną łączy głęboką znajomość przeszłości. Częstokroć umiejąc Sagi na pamięć, chodzi, powtarzając je, od domu do domu, w zimowéj dobie, jak muzyk wędrowny. Taki jest interes patryotyczny, który obudza, w całym kraju, ta literatura piérwotna i narodowa, iż towarzystwo królewskie w Kopenhadze, kiedy postanowiło zebrać ułamki tego starego świata umysłowego, który już zaginął, znalazło sobie za piérwsze podpory za współpracowników czynnych, wieśniaków iślandzkich. Najubożsi

mieszkańcy tego kraju, obol swój, do dzieła narodowego, przynosili.

Sławianie, tudzież wszystkie narody południowo-zachodnie, przypadkowym chyba tylko sposobem, w swoich poezyach popularnych, światem niewidzialnym i mieszkańcami się jego zatrudniają. Działanie wywiérane przez jestestwa nadprzyrodzone bardzo mało ich obchodzi. Przeciwnie, w gruncie wszystkich tradycyj teutońskich, postrzegamy ludność sylfów, zastępy jestestw tajemniczych, nadludzkich, wspólnych Anglii, Germanii, trzem królewstwóm skandynawskim: pigmejczyki złośliwe, które się do wszystkich spraw ludzkich mięszają; genjusze szczególne powstałe z dawnego poganizmu, który im zamysły dobroczynne przypisywał; ale na które Chrystyanizm rzucił cień posępny i biesa pokrył je zasłoną. Dawny język północny nazywa je *Alfr*, w liczbie mnogiéj *Alfar*; w starym języku niemieckim, są to *Elbe*; w niemczyznie nowéj *Elfe*; po szwedzku *Elfvar*, *Elfvor*; w liczbie pojedyńczéj *Elf*; po duńsku *Elve*; w liczbie pojedyńczéj *Elv*;

po angielsku, są to *Elves*, tak sławne, skaczące przy promieniach księżyca, wśrzód wonnych rojstów; stworzenia lube w poezyach szekspirowych, nie zostawujące nawet na murawie śladu swoich lekkich kroków. Irlandczycy i Gallijczykowie nazywali je *Cheffrô* i *Dône-chi* «*lud poczciwy*;» jestestwa dobroczynne. *Cheffrô* są rodzicielkami naszych wróżek (*Fées*). Wróżka nie jest ani dobrą, ani złośliwą: jest to intrygantka świata poetycznego; gatunek nadprzyrodzonego Figara płci niewieściéj, nader zmienna w swoich upodobaniach, w swoich czynach i żądzach.

Zaledwie się Chrystyanizm urodził, zaraz się pokusił wtrącić do mocarstw piekielnych te biédne poczciwe małe wróżki, które wieśniacy i górnicy za przyjaźne sobie uznawali. Kapłan chrześcijański jednostajną zarówno klątwą piorunuje, tak wróżki światłości, jak wróżki cieni, chociaż je Edda niegdyś skrzętnie i troskliwie, pomiędzy sobą, rozróżniła. Z wpływu wywartego przez nową Religiją, nowe położenie wróżek wynika;

istoty czarodziejskie, ucieszne, wybrédne, dziwaczne, dziecinne, lube przez swą gniewliwość, dobrotliwe w przystępach niespodzianych, niebezpieczne i opryskliwe przez ucieszny dowcip; substancye niedotykalne, przybiérające tysiąc postaci; mieszkające w wodach i górach, w skałach i na dolinach; duchy żywiołowe, zawieszone pomiędzy życiem rzeczywistém a światem urojeń i marzeń; służalcy i służebnice fantazyi poetyckiéj; pożyteczne tym, których lubią; złośliwe dla tych, których nienawidzą; tym uciészniejsze, im się mniéj w nich regularnéj foremności znajduje, i że ich nigdy pod pewny stały systemat poddać niepodobna było. Anioły upadłe, duchy niemateryalne, zwiedzione przez gienjusza złości, przywiązane są do ziemi, nie mogąc ani się podnieść aż do mocarstw przedwiecznéj światłości, ani zstąpić do głębin zbrodniczych piekielnych przepaści; niespokojne względem swojéj przyszłości, niepewne swojego losu, mają coś w sobie z natury anioła i biesa. Kuszą się o mięszanie swoich dzieci pomiędzy dzieci

ludzkie i w prowadzenie ich, tym sposobem do uczęstnictwa korzyści, jakich używa rodzaj człowieczy, odkupiony krwią Zbawiciela. Tym się sposobem wytłumaczyć daje ich wściekłość, kiedy brani są za jedno z genjuszami piekielnémi, ich pociecha, kiedy się im pozwala wstępu do kościoła i możności wymawiania tam słów chrześcijańskich. Jest to, wyznać potrzeba, najmniéj rozsądny, lecz najdramatyczniejszy ze wszystkich rodów znajomych, jakie tylko sobie wystawić przez wyobraźnią lub marzyć o nich można było.

Chętniebym się podjął na pisanie dziejów tych malutkich istotek, dziwacznych, niestatecznych i lubych, które nie jednego pisarza zdolności wwiodły na pokuszenie. Witaj piękny *Arielu* Szekspira! i ty złośliwy Puku! (*Puck*). Owoż djabeł zakochany, a nakoniec miły *Trilby* dowcipnego francuzkiego pisarza. Szczęśliwa i niewinna zabobonność, która wkrótce zgaśnie w pośrzód żelaznych dróg i machin parowych, przytłumiona przez ten materyalizm niesforny

z *Sylfidami* i *Browniami*, *Ondinami* i *Salamandrami!*

Saxonowie i Duńczykowie przynieśli do Wielkiéj-Brytanii swoje powieści dawne, których początek widocznie jest azyatycki, a te się pomięszały z obyczajami szkockiémi, zmieniając je tym sposobem, czego Sagi iślandzkie, jeszcze dotąd, ślady wykazują. Im daléj się zapuszczasz w te badania, tym się bardziéj zdumiałość twoja pomnaża: tak jest szybkie i oddalone przechodzenie pomysłów! Jeżeli chcemy sięgnąć aż do początku tradycyj ludzkich, przebiegamy cały dyametr globu ziemnego po brozdzie jednéj i téjże saméj idei: wyprawywujesz się od polusa arktycznego i nie zatrzymujesz się aż u ekwatora. Zdumiéwamy się znajdując w pismach Puudit'a i Javanais'a piosnkę pasterza szkockiego, tudzież iślandzkiego ziemianina. Te czyny, *Eddzie* przez poetę, powierzone, *Heimskringli*, oraz tradycyom heroicznym Germanii, te czyny świetne i okropne, które ogłaszali razem w swoich odach korsarze północni i zdobywcy teutońscy we Włoszech

znajdują się wpisane z góry do *Pouranas'ów* indyjskich. Narachowaliśmy więcéj niż szesnaście ballad, w rozmaitych dyalektach, poświęconych historyi brata przebiegającego świat cały, szukając siostry; zstępuje on, chcąc znaleźć swą stratę, do przepaści morskich, gdzie, przez nię zostaje przyjęty, w grotach świetnych pod-morskich czeluści, ukrywa się w nich, ratując się przed ściganiem potworów głębin i nakoniec ją ocala. Jest to fikcya samskritska. Król Olszyn (*Le Roi des Aülnes, Erlkönig*), luby utwór, ukazuje się nam razem, w poezyi szkockiéj piérwotnéj, szwedzkiéj i duńskiéj. Nasz sławny Maleńki Paluszek (*Petit Poucet*), którego Francuzi przywłaszczyli sobie, może się także pochlubić szlachetném pochodzeniem. Piękna Anna (*Belle Anna*) wsławiona w Szkocyi, opiéwana jest przez białogłowy rybackie w Danii, równie jak na Orkadach. Na jednéj z wysp Féroé P. Back słyszał opowiadaną tę drugą straszliwą historyą, o młodéj dziewicy zamordowanéj potajemnie, któréj pogruchotane kości do sporządzenia

arfy posłużyły; włosy jéj stały się strónami tego muzycznego narzędzia. Przez długi przeciąg czasu arfa zawieszona u ściany, chowała milczenie, aż póki się morderca nie ukazał. Wtenczas dopiéro drgnęły strony; narzędzie muzyczne uzbraja się straszliwą wymową i oskarża winowajcę. Sławna ballada Bürger'a: *Umarli szybko jadą*, jest tylko reprodukcyą artystyczną opowiadania najzapadlejszéj starożytności sięgającego, które wieśniacy śpiéwają w krainie gallickiéj. Umieją oni na pamięć jazdę nocną młodéj narzeczonéj, porwanéj przez widmo jéj kochanka, posadzonéj na marę-rumaka i wraz z nim przepadającéj (*). Ta-

(*) Ta ballada, oprócz przekładu jéj na polskie z Bürgera, przez znajomego rymopisa naszego Edwarda Odyńca, znajduje się przerobiona z piosnki gminnéj tutejszéj przez jednego ze znakomitszych, w języku polskim poetów, który taki do niéj przypisek w zbiorze dzieł swoich umieścił:

„Ta powieść znajoma jest ludóm wszystkich krajów chrześcijańskich, poeci rozmaicie ją przerabiali, Bürger ułożył z niéj sławną swoję Lenorę. Nie-

kież jest, podobnie źrzódło ballady duńskiéj pod tytułem: *Aage* i *Else*; również dawnego romansu angielskiego, *Cud Suffolk'ski*, tudzież innéj pieśni popularnéj, *Widmo po-*

---

znając piosnki gminnéj niemieckiéj, nie można wiedzieć o ile Bürger rzecz i styl odmienił. Niniejszą balladę ułożyłem podług piosnki, którą niegdyś słyszałem w Litwie śpiéwaną po polsku. Treść i układ zachowałem wiernie, ale wiérszy gminnych ledwie kilka zostało mi się w pamięci, i te służyły mi za wzór stylu." Stosowną znajdujemy, umieścić ją tu w zupełnéj całkowitości.

On wojuje — rok upłynął,
On nie wraca — może zginął.
Panno szkoda młodych lat,
Od książęcia jedzie swat.

Książę ucztuje we dworze,
A panna płacze w komorze,
Jéj źrzenice, błyskawice,
Dziś jak dwie mętne krynice,
Jéj lica, pełnia xiężyca,
Dziś nikną jak księżyc w nowiu,
Biada wdziękóm, biada zdrowiu.

Matka troszczy się i biedzi,
Książę dał na zapowiedzi.

czciwego Wilhelma. Pożeracz-Olbrzymów (Croque-Mitaine),' znajomy w Anglii, pod imieniem, *Jan Zbójca-Olbrzymów*, jest jeszcze bohatyrem wielkiéj dostojności histo-

---

Swadźba jedzie szumnie, tłumnie,
Nie powiozą do ołtarza,
Powiozą mię do smętarza,
A pościelą chyba w trumnie.
Ja umrę gdy on nie żyje,
Ciebie matko żal zabije.

Ksiądz w konfesyonale siedzi,
Czas o córko do spowiedzi.

Przyszła kuma, widma stara,
Wypędź księdza, wypędź klechę,
Bég i wiara, sen i mara,
Kuma w biedzie ma pociechę.
Kuma stara umie wiele,
Ma kwiat, paproć i car–ziele, (*)
A ty masz kochanka dary,
Przyszłam zrobić możne czary.

Włosy jego w węża splącz,
Dwie obrączki razem złącz,
Z lewéj ręki krwi wsącz,
A na węża będziem kląć.

(*) *Zioła używane do gusłów w Litwie.*

rycznéj; kolebka jego styka się z kolebką ludów nowoczesnych.

Uczeni przyszli do wypadków bardziéj jeszcze zastanawiających. Przypiéwek jakiś niezrozumiały, powtarzany przez wieśniaka szkockiego, który go nie pojmuje, jest u-

---

W dwie obrączki będziem dąć
Musi przyjśdź i ciebie wziąć.

Panna grzeszy, — jeździec śpieszy.
Klęto ducha, — klątwy słucha,
Już odemknął zimny gmach,
Panno, panno czy nie strach?

Ucichł, usnął dwór zamkowy,
Panna czuwa; — na zegarze
Bije północ, — milczą straże,
Panna słyszy — dźwięk podkowy,
Brytan jakby głosu nie miał,
Zawył z cicha i oniemiał.

Skrzypnęły dolne podwoje,
Stąpa ktoś w przysionkach długich
I otwiéra się drzwi troje,
Troje drzwi jedne po drugich,
Wchodzi jeździec cały w bieli
I usiada na pościeli.

łamkiem skandynawskim ballady islandzkiéj, znajdującéj się całkowicie w kraju piérwotnym, a któréj Szkocya posiada tylko wiérsz jakiś albo dwu-wiérsz tylko łożny. Chcąc

---

Słodko prędko czas ucieka;
Wtém koń zarżał, jękła sowa,
Zegar wybił. — Bywaj zdrowa,
Koń mój zarżał, koń mój czeka,
Albo wstawaj, na koń siądź
I na wieki moją bądź.

Miesiąc świéci, — jeździec leci
Po zaroślach i po krzach;
Panno, panno czy nie strach?

Rumak polem jak wiatr niesie,
Niesie lasem, — głucho w lesie,
Tu i ówdzie wystraszona
W suchéj jodle kracze wrona,
Po łozach wilcze źrzenice
Migają się jako świéce.

W czwał mój koniu, koniu w czwał,
Miesiąc na dół wschodzi z chmur,
A nim zejdzie miesiąc z chmur,
Mamy sadzić dziesięć skał,
Dziesięć rzek i dziesięć gór,
Za godzinę pieje kur.

odbudować pewne tradycye historyczne, potrzeba zebrać ich szczątki rozproszone po Niemczech, Szwecyi, Szkocyi, Anglii. Igrasz-

— Gdzie mnie wieziesz?—gdzie, do domu?
— Dom mój na górze Mendoga, (*)
W dzień otwarta wszystkim droga
W nocy jeździm pokryjomu.
— Czy masz zamek? — — Tak jest, zamek,
I zamczysty choć bez klamek.

— Mój kochanku konia wstrzymaj,
Ledwie dosiedzę na łęku,
— Moja luba siodła imaj
Prawą ręką; — co masz w ręku?
— Czy to worek do roboty?
Nie, to jest ołtarzyk złoty.

— Nie czas wstrzymać, pogoń bieży,
Słyszysz pogoń, tętnią błonia,
Już przed koniem przepaść leży,
Rzucaj książkę, puszczam konia.

Koń jak gdyby zbył ciężaru
Przemknął dziesięć sążni jaru.

(*) *Góra Mendoga pod Nowogródkiem obrócona na cmentarz, ztąd w tamtych okolicach Litwy pójśdź na mendogową górę znaczy umrzeć.*

ki dziecinne zachowały wielką liczbę wyrażeń nieznanych, słów które zdają się dziwacznémi i pozbawionémi sensu: ruiny pieśni starożytnych. Potrzeba (rzecz nadzwy-

---

Lecą bagnem przez manowiec,
Pusto w koło. Błędny ognik
Tuż przed niemi jak przewodnik,
Od grobowca na grobowiec
Przelatuje, gdzie przeleci,
Ślad błękitny za nim świéci,
A tym śladem jeździec leci.

— Mój kochanku, co za droga?
Tu nie znać śladu człowieka.
— Dobra droga, kiedy trwoga
Krzywo jedzie kto ucieka.
Śladów nie masz do mych włości,
Bo nie wpuszczam pieszych gości,
Bogatego wiozą cugi,
Ubogiego niosą sługi.

W czwał mój koniu, koniu w czwał,
Błyska zorza z wschodnich stron,
Za godzinę bije dzwon.
Nim uderzy ranny dzwon,
Mamy sadzić parę skał,
Parę rzek i parę gór,
Za godzinę drugi kur.

czajna), chcąc oznaczyć dostatecznie, powolne powinowactwo ludów, pomiędzy sobą, zstąpić z erudycyą, aż do słuchania przypiéwków piastunek, aż do zwrócenia baczności na dzieci, w żmurki czyli ciuciu-babkę

— Mój kochanku wstrzymaj wodze,
Koń się lęka, bokiem sadzi,
Pełno skał i drzew na drodze;
Koń o drzewo mię zawadzi.
— Moja luba, jakie sznurki
Jakie wiszą tam kieszonki?
— Mój kochanku to paciorki,
To szkaplerze i koronki.

— Sznur przeklęty! sznur znienacka
Rumakowi miga w oczy,
Patrz jak zadrżał, bokiem skoczy.
Moja luba rzuć te cacka.

Koń jak gdyby pozbył trwogi
Ubiegł prosto pięć mil drogi.

— Co to za cmentarz? mój miły?
— To mur co mych zamków strzeże.
— A te krzyże, te mogiły?
— To nie krzyże, to są wieże.
Mur przeskoczym, przejdziem progi,
Tu na wieki koniec drogi.

igrające. Niektóre z zabobonów uwiecznionych w tych poezyach, w tych igraszkach, w tych szczątkach, w tych przypiéwkach, mają dotąd wziętość wśrzód gór dzikich Skandynawii, albo na lodowatych brzegach wysp szetlandzkich.

Stój mój koniu, koniu stój,
Przebyłeś nim zapiał kur
Tyle rzek i skał i gór,
A tuś zadrżał koniu mój.
Wiém ja koniu czego drżysz,
Mnie i tobie boli krzyż.

— Czegoś stanął mój kochanku?
Zimna rosa mię spłókała,
Zimno wieje, wiatr poranku,
Okryj płaszczem, bo drżę cała.

— Moja luba przytul skronie,
Na twych piersiach głowę złożę,
Głowa moja ogniem płonie,
I kamienie ogrzeć może.

Jaki masz tam ćwiek ze stali?
— To krzyżyk co matka dała.
— Ten krzyżyk ostry jak strzała
Twarz mi rani, skronie pali.
Precz mi z tym ćwiekiem ze stali.

Bezpośrzednie po skandynawskiéj poezyi, któréjśmy, zarazem kolosalny i sztuczny oznaczyli charakter, napotykamy dawną poezyą duńską; prawdziwie popularną, a wszelakoż olbrzymią. Na końcu szesnastego wieku w r. 1591 *Andrzéj* Wedel Soffersen, przyjaciel Tycho-Brahe'go, zgromadził starożytne pieśni duńskie, i takowy zbiór ich dedykował królowéj Zofii, do którego Piotr Syv dołączył sto innych ballad popularnych,

---

Krzyż na ziemię padł i zniknął,
Jeździec pannę w poły ścisnął,
Z oczu i ust ogniem błysnął,
Rumak ludzkim śmiéchem ryknął.
Przeskoczyli cwałem mury,
Biją dzwony, pieją kury.
Nim ksiądz przyszedł na mszą ranną,
Zniknął koń z jeźdźcem i panną.,

Na cmentarzu cisza była,
Stoją krzyże, głazy leżą,
Jedna bez krzyża mogiła
I ziemia ruszona świéżo.

Ksiądz nad grobem długo stał,
I mszą za dwie dusze miał.

i te ogłosił 1695 r. w nowém, tegoż samego dzieła, wydaniu. Pomysł poetyczny tych pieśni, dusza ich piérwotna, jeżeli tak się godzi powiedzieć, gubi się we mgle starożytności teutońskiéj. Forma ich dzisiejsza nie sięga za wiek trzynasty, ani, od świéższéj epoki, jak wiek piętnasty datuje. Lecz co to za szlachetny bydź musi naród taki, którego, w erze barbarzyńskiéj jeszcze, podobna poezya roskosz stanowiła! Wszędzie: czystość, skupienie, energija, nieskazitelność moralna. Jest to właściwie literatura tych ludzi czynnych, którzy z morzem tylko burzliwém idąc w zapasy, żyć mogli; dla których bohatyrstwo było piérwszą potrzebą; i którzy, za powrotem ze swoich niebezpiecznych a pełnych przygód wypraw, zamknięci w swoich posępnych uchronach, pod czas długich i zimnych mroków północnego klimatu, czyny przodków swoich rozważali. Ztąd ta forma piérwotna i kolosalna; te bryły ogromne poezyi granitycznéj; ta dzikość naga w wyrażeniach, ta potęga olbrzymia, wszelakoż próżna dzikości. Poeta zawsze, prawię z góry,

wyrzeka się misterstwa i niespodzianego podejścia. Dosyć mu jest powiedzieć to, co chce powiedzieć. Wyrazy padają gęsto, potężnie, śmiało, jak ciosy mściwego bułata, jak bicie młota po rozpałoném żelazie. Każde słowo za czyn stoi. Przymiotniki pogardzone. Zgoła opisów, zgoła usilności: dramat postępuje przez się; czyny po czynach idą. Przeniesiony jesteś z głębokiéj jaskini do pałacu królów, a z brzegów morskich na gór wierzchołki, kiedy ci poeta nie raczy bynajmniéy sprawiać się ze swoich zamysłów. Postępuje on daléj i postępuje ciągle. Dosyć mu jest oświecić szczyty swojego przedmiotu i gór wierzchołki pozłocić. Ciemność zalega doliny, tumany pochyłości gór otaczają. Ujrzysz tylko nakréślone ich wierzchołki, co jest dla zrozumienia powieści poetyckiéj potrzebne. Nie szukaj nic więcéj.

Charakter bohatyrów, w poezyi duńskiéj, takąż samę okropną prostotę wystawia. Nie masz tam bynajmniéj drobiazgów w szczegółach: namiętności niezmierne są usprawie-

dliwieniem czynów myśl przerażających; miłość, która pożera; zemsta, któréj nic nasycić nie zdoła. W pośrzód téj wielkości nadprzyrodzonéj, harmonija, któréj nic nie rozstraja; prześliczna zgodność wszystkich części pomiędzy sobą; zlanie się w jedno szczęśliwe i dzielne wszystkich odcieni. Nigdy nic wykwintnego. Wszystko jest czyste i odrębnie odbite. Wśrzód tego wątku potężnego i posępnego postrzegasz nici złote, snujące się i jaśniejące przed okiem. Najsłodsze uczucia przyrodzenia wymykają się zpomiędzy heroizmu północnego, jak dyament z wnętrzności czarnéj skały. Bohatyr *Hagbar* woli raczéj umrzeć, aniżeli potargać więzy, którémi ręce go zdradzieckie skrępowały, albowiem te więzy są włosami *Signildy* ukochanéj przez niego. Przytoczmy przykład tkliwszy jeszcze genjuszu tych tradycyj. Matka zostawiła dwoje dziéci swojemu mężowi, który niebawnie dał im macochę. Ta ostatnia tak się z niémi okrutnie obchodzi, że nieszczęśliwe dziéci zaczynają wzywać swojéj matki. Nie masz jéj na świecie;

ale słyszy je ze swojéj mogiły. *Tak jest,* mówi ballada, *było to wśrzód głębokiéj nocy; a biédne dziéci gorzko płakały. Pod ziemią matka je usłyszała.—Ah! mój Boże, rzekła, potrzeba mi pójśdź odwiedzić moje dziéci!—Widziano kobiétę zasmuconą klęczącą przed tronem Pana:—Mój Panie, pozwól mi pójśdź odwiedzić te biédne dziatki!—I tak błagała usilnie i tak długo błagała, że nakoniec Pan pozwolił jéj odwiedzić dziéci* (*). Nie masz nic w Rasynie, w Biblii tudzież w Szekspirze, coby było bardziej wzniosłém jak prostota tych wyrażeń.

Częstokroć czystość moralna wyraża się w tych balladach sposobem dziecinnym. Królowa Anna umiérając spowiada się, i obwinia siebie, nade wszystko, w tém: «iż w Niedzielę zrana mając wziąć kołnierzyk, prasowała go:» Wielkość dziewicza oddycha w balladach duńskich, których lakoniczność powiększa wymowę. Słyszałem młodą dziewicę z wyspy Jutlandyi śpiéwającą bal-

(*) Obacz *Wizerunków* Tomik XV str. 52 i nast.

ladę, która ma za tytuł: *Wieszczba Słowika*, a która się tu znajdzie nie bez interesu.

«Na dworze królewskim przebywał sir Medel jego sługa; kochał on córkę królewską: piękną dziewicę.

«Królowa zawołała swojéj córki, pytając jéj się: — Czy to jest prawda, co mówią o tobie? Słuchaj; wysoka szubienica wzniesie się dla niego; a stos, pod nią, dla ciebie!

«Krystynka wzięła swój płaszcz biały i poszła w nocy do sir Medela.

«Biédna Krystynka! serce jéj nader było stroskane!—Wstawaj; otwórz mi sir Medelu!

«Wstawaj sir Medelu, pozwól niech wejdę: tylko com rozmawiała z moją matką królową.

«Mówiła ona, że szubienica będzie dla ciebie, a dla mnie stos pod nią.

—«Nie; ani stosu dla ciebie lube kochanie, ani szubienicy dla mnie! Idź prędzéj, zbierz wszystkie twoje złoto: ja pójdę osiodłać mojego rumaka.

«Okrył ją swoim płaszczem błękitnym; osiodłał swojego siwego rumaka.

«Porzuca miasto: otoż już w puszczy. Oczy Krystynki mgłą zaszłe wznoszą się ku niebu zachmurzonemu.

— «Oh! czyliż ta droga zdaje się tobie zbyt długą? czy siodło, które nosi rumak, obraża ciebie?

— «Ah! nie; droga nie jest długa, lecz siodło mię obraża.

«Rozściela on na ziemi swój płaszcz błękitny: — Krystynko zatrzymaj się, wypocznij!

— «Ah! żeby która z kobiét moich mogła bydź tutaj i ratować mię przed śmiercią!

— «Twoje kobiéty są daleko od nas Krystynko, i jednego mię masz tylko do ratowania siebie.

— «Nie, nie; wolę raczéj umrzeć na twardéj ziemi która mię nosi, aniżeli scierpieć, ażeby mężczyzna był świadkiem boleści kobiécych!

— «Zawiąż więc mi oczy, a ja tak będę się krzątał około ciebie.

— «O Boże! żeby też dla ulgi sercu, na którém ustaję, przyniesiono mi cokolwiek wody!

«Sir Medel, który ją kochał z zapałem, szczérze, poodpinał ozdoby ze srébra, przywiązujące jego sandały, i udał się na szukanie wody dla Krystynki.

«Przebiegł zarośle i gęstwiny; rozumiał że droga prowadząca do źrzódła nigdy się nie skończy. Kiedy zbliżył się do źrzódła wychodząc z gaiku, usłyszał dwóch słowików, śpiéwających ponad swoją głową.

«A Krystynka rozciągnięta była na murawie, a ciałka zmarłe dwojga bliźniąt, jéj dziatek, leżały przy niéj. Nie myślał on o wieszczbie słowików i cały gaj przebiegł; a droga jemu zbyt się długą wydała. Ale kiedy zbliżył się do Krystynki, uznał, iż pienia słowików były prawdziwą wróżbą.

«Wykopał swojémi rękami dół széroki i głęboki, dla trzech trupów; i w nim wszystkie trzy złożył; a kiedy zasypał mogiłę, zdawało się, iż dziatki płakały pod ziemią.

«Oparł miecz swój o kamień, a ostrze przeszyło mu serce.

«Kochał on głęboko, szczerze Krystynkę; przy niéj spoczywa dzisiaj na ziemi.»

Poezya popularna szwedzka blizko bardzo do poezyi popularnéy duńskiéj przystępuje. Dwie te dzielnice tradycyonalne rozróżniają się, pomiędzy sobą, odcieniami raczéj, aniżeli dotykalnémi odmianami. Trzy czwarte części ballad składających skarby obu narodów, należą do nich wspólnie. Częstokroć scena pienia dramatycznego szwedzkiego umieszczona jest w Danii; niejednokrotnie wieśniak duński bohatyrów szwedzkich opiéwa. Nie znajdujemy w ułamkach lirycznych szwedzkich tego nieprzyjacielstwa, pomiędzy klassami szlacheckiémi i niższémi, które dopiéro od wieku cztérnastego datuje, i epokę płodów poetyckich w tym duchu, ustala. Nie napotykamy, również, śladów téj nienawiści pomiędzy Daniją i Norwegiją, nienawiści, któréj zarodka nawet, przed zjednoczeniem kalmarskiém nie widziano. Poddane odmiennym od siebie instytucyom, trzy te narody szacowały się wtenczas, kochały się nawzajem, i miały się za należące do jednego plemienia. Może jest coś zupełniejszego jeszcze w tradycyach szwedz-

kich, aniżeli duńskich; wieśniacy szwedzcy wielcy miłośnicy muzyki, nietylko zachowali słowa, lecz nóty starych ballad i dawne ich przypiéwki, którym Duńczycy zaginąć dozwolili. Dla tych ostatnich opowiadanie, dramat, więcéj miały wagi aniżeli forma liryczna.

Oba ludy przypisują też same przygody genjuszóm różnego od siebie gatunku, w miejsco-wościach odmiennych położonym. Widok kraju szwedzkiego poetyczniejszy i nie tak surowy jak duńskiego, dostarczył poetóm określeń wdzięczniejszych. Syrena duńska stała się *Trollem* albo genjuszem zwodzicielem, szwedzkim. Urwiska gór skalistych, lśniące się wód głębiny, tajemnice złotych i srébrnych kopalni, milczenie zaklęte lasów, też same osobliwsze zabobony obu narodóm natchnęły. Małe karzełki przemykają się pod drzew cieniami; Ondiny zdradzieckie, wśrzód kryształów mruczących wód pływają. Niemcy nazywają *Nixen*, te genjusze niewieście mieszkające w wodach; Szwedzi przyznają im płeć męzką i *Necken* mia-

nują. Kiedy maleńcy *Elves'i* tańcują na murawie, piękny starzec, ze srebrzystą brodą, nazwany *Sroemkarle*, przegrawa na arfie, dla kierowania ich krokami. Dzieci szwedzkie śpiéwają balladę nader interesującą, w któréj te malutkie istoty mają swoję rolę. Dwoje dzieci igra nad brzegami wody: jeden z *Necken'ow* wychodzi z rzeki z arfą w ręku, śpiéwa dla zabawienia tych dziatek, wtórując na instrumencie. — «Daj pokój, nie zdobywaj się na próżno, zawołało jedno z dzieci, zawsze będziesz potępiony!» Genjusz ciska swoję arfę do wody, a cały zalany łzami do przepaści zstępuje. Dzieci powracają do domu i ojcu swojemu, co się stało, opowiadają. «Idźcie, rzekł ojciec, pocieszcie tego biédnego genjusza, powiedzcie jemu, że jego odkupiciel żyje!» Dzieci biegną na brzeg, znajdują tam wód genjusza, który płacze puszczając się z nurtem wody. «Pociesz się, rzekły do niego, ojciec nasz powiadał, że twój odkupiciel żyje.» Wtenczas bierze się on do swojéj arfy i pienie weselsze, niżeli kiedykolwiek, rozpoczyna.

Zdaje się, że tu słyszymy osłabione i łagodne ostatnie echo poganizmu, który kona i zwolna wpływowi chrześcijańskiemu miejsca ustępuje. Każdy lasek ma jeszcze swoję Dryadę, a każdy ruczaj Syrenę; młody wojownik udający się na szukanie swojéj narzeczonéj, zasypia pod zieleniącém się drzewem; *Elves'y* niebawem go otaczają; jedna pieści policzki młodzieńca, swoją drobniuchną Sylfidy rączką; druga odwiązuje pas, u którego wisi jego bułat. Na szczęście kur zapiał, śpioch się przebudza; cały korowód drobnych istotek, składający czarodziejską biesiadę pierzcha, kupiąc się w koła oddalone; młodzieniec nasz ocalał. Byłby niechybnie zginął pod zdradzieckiémi rękami chochlików drobnych, gdyby pienie porannego ptaka o niebezpieczeństwie go nie ostrzegło. Ostatnie wprowadzenie w akcyą téj tradycyi północnéj, znajduje się w *Marzeniu nocy letniéj*, wielkiego Szekspira. Jéj najszczerotniejszém i najtragiczniejszém wyrażeniem jest ballada, pod tytułem: *Wesele sir Olof'a.* Ballady téj więcéj niż piętnaście odmian się

znajduje w Danii ze Szwecyą. Oto jest ta, którą śpiéwają w Gotlandyi wschodniéj:

«O rodzącym się brzasku sir Olof dosiadł rumaka; spotkał on na swojéj drodze pląsy świetne, biesiadę okazałą. Oh! tany! tany! jakie pląsają ochoczo pod gaikiem!

«Król *Elfes'ow* podał rękę sir Olofowi. Nuże, powiada, sir Olofie, pójdź w taniec ze mną. Oh! tany! tany! jakie pląsają ochoczo pod gaikiem!

«Nie, nie, wszak jutro jest dzień mojego wesela. Nie będę tańcował. Oh, tany! tany! jakie pląsają ochoczo pod gaikiem.

«Królowa *Elfes'ow* podała mu rękę bieluchną; pójdź sir Olofie, rzekła, pójdź tańcować ze mną. Oh! tany! tany! jakie pląsają ochoczo pod gaikiem!

«Siostra *Elfes'ow* podała mu rękę bieluchną. Pójdź sir Olofie, rzekła, pójdź i tańcz ze mną. Oh! tany! tany! jakie pląsają ochoczo pod gaikiem!

«A narzeczona mówiła wtenczas: — możecież mi powiedzieć, dla czego dzwony tak

gomonią? Oh! tany! tany! jakie pląsają ochoczo pod gaikiem!

—«Nie możemy tego przed tobą ukrywać; twój narzeczony, sir Olof umarł; przynieśliśmy jego trupa. Oh! tany! tany! jakie pląsają ochoczo pod gaikiem!

«Nazajutrz z rana kiedy dzień zabłysnął, trzy było trupy u sir *Olofa*. Oh! tany! tany! jakie pląsają ochoczo pod gaikiem!

«Były to zwłoki sir Olofa, jego narzeczonéj i jego matki umarłéj z boleści. Oh! tany! tany! jakie pląsają ochoczo pod gaikiem!»

Tak się wystawia zawsze, w balladach północnych okropność, jaką wrażają potęgi tajemnicze. Wdanie się ich tłumaczy to wszystko, cokolwiek jest nie do wytłumaczenia w życiu ludzkiém. Książę Magnus utracił rozum. Lud przypisuje to jego szaleństwo zwodzicielkóm nimfóm wodnym (*hafstroll*), a dwie, czy też trzy ballady znajome bardzo w Smaalandyi i Gothii, przeznaczenie Magnusa opłakują. Jest to właśnie taż sama wiara, którą Goëthe, w swojéj balladzie, *Syrena*, uniesmiertelnił.

Książę widzi z balkonu swojéj wieży Niewiastę-Genjusza, która się wynurza naga i prześlizga się, śpiéwając, po wód powierzchni. Prosi go ażeby ją zaślubił, i roztacza przed jego oczyma świetność wszelakich obietnic czarodziejskich. — «Książę Magnusie, książę Magnusie, powiada przypiewek, nie powiadaj słowa, *nie*. Weź mię za swoję oblubienicę, nie odmawiaj mi! nie odmawiaj mi! Dam tobie tyle złota i tyle srébra!

— «Jestem synem królewskim młodym i walecznym. Mieszkanie twoje jest w wodach; moje państwa leżą na ziemi. Nie, ja ciebie nie zaślubię.

— «Oh, książę Magnusie, książę Magnusie, weź mię za oblubienicę! nie powiadaj mi, *nie*; nie powiadaj mi, *nie*.

— «Któż ty jesteś nareszcie? nędzny genjusz wodny? i chcesz mię zaślubić nie będąc chrześcijanką?

— «Książę Magnusie, książę Magnusie, strzeż się; nie obchódź się ze mną z taką wzgardą: staniesz się szalonym, książę Magnusie, i pozostaniesz w szaleństwie przez

całe twe życie; nie powiadaj mi, *nie!* nie powiadaj mi, *nie!*»

I rzeczywiście ballada mówi, jakim sposobem ugodziła ona szaleństwem książęcia Magnusa.

Ale te istoty pośrzednie, które nas mają za swoję igraszkę i za cel zwodzicielstwa, których delikatna organizacya pochopna jest do wszelkich wrażeń, mogą bydź, nawzajem, sameż przedmiotem naszego podejścia; tak przynajmniéj wystawują nam je stare ballady.

Muzyka je mięsza, zniewala i pokonywa. W powszechności, władza ta muzyki, przez wszystkie teutońskie ludy jest uznana. Ona to wywoływa z grobu zmarłych, zamyka rany, uspakaja złe duchy, koi głębokie cierpienia. Owoż, w tym przedmiocie ballada osobliwsza, któréj wybraliśmy wersyą szwedzką, jako poetyczniejszą i zupełniejszą od wersyi duńskiéj. Lud ją śpiéwa jeszcze, z upodobaniem, pomimo małego stosunku, jaki dzisiaj zachodzi pomiędzy jego zwyczajami, a pomysłami metafizycznémi, z których ta wiara wypływa.

POTĘGA ARFY.

«Krystynka płacze dzień cały w swoim gaiku. Sir Peter uczy się doświadczać oręża na dworze: — Powiedz mi ty którą kocham, po co tyle boleści? zaliż twoje strzemiona lub siodło, członki twe obrażają? może się gniewasz żeś moją narzeczoną.

— «Nie, nie strzemiona to moje, ani moje siodło mię obrażają: ani moje małżeństwo przyczynia mi smutku. Opłakuję moje włosy jasne, które wody dzisiaj obmywać będą; albowiem powiedziano mi, że dzień moich zaręczyn stanie się dniem mojéj śmierci.

«Płaczę na wody Ringfalli, które mi już dwie siostry porwały. — Ale ja każę podkuć mojego rumaka na nowo: na swoich cztérech podkowach złotych, nie potknie on się bynajmniéj. Dwudziestu moich dworzan nie odstąpi nigdy twojego boku. Po dwunastu z każdéj strony będzie ich szło za tobą o podal.

«A kiedy stanęli blizko lasu, postrzegli młodego daniela, ze złocistémi rogami.

Wszyscy jezdni rzucili się za nim razem, a Krystynka sama tylko jedna pozostała. Skoro przybyła do mostu Ringfalli, nogi się jéj rumaka potknęły. Pomimo złotych jego podków nowych i ćwieków hartownych, wciągnął on Krystynkę do porywczego nurtu.»

— «Żywiéj! rzecze Peter do swojego giermka, przynieś mi moję arfę, żywiéj! moję arfę złotą! — Na piérwsze dźwięki arfy straszliwy duch wyszedł z wód łona, i kołysał się na nich z uśmiéchem.»

«Na drugie strón zadrżenie duch zaczął płakać. Za trzecim Krystynka z wód się wynurzyła ze swojémi bieluchnémi rączętami.

«Przez nowe zgodne brzmienia, sir Peter dokazał tego, iż przyszła usiąśdź mu na kolanach. Nakoniec duch się zanurzył w odmętach, a wypłynąwszy, po chwili, przyprowadził dwie drugie młode dziewice, które był piérwéj porwał.»

Szczerota poetycka tych utworów utrzymywana jest przez melodye zupełnie stosowne do ich genjuszu, melodye słodkie i tkliwe, które się od wiérsza do wiérsza nie od-

mieniają, lecz się ciągną z foremnością jednotonną, przez cały bieg piosnki. Zalecamy nauce muzyków melodye szwedzkie i duńskie, które są wyraziste i oryginalne; w powszechności, są one w rodzaju mniejszym. Często się tak trafiło, że słowa pieśni zostały zatracone, a melodya, sama jedna tylko, przeszła od wieku do wieku; niektóre ballady są jeszcze śpiéwane na nótę psalmów, i te właśnie zgadzają się z duchem religijnym i tkliwym słów świętych. Taką jest ballada o Karince, którą dzisiaj jeszcze, bardzo często, w Delekarlii, tudzież w Finlandyi słyszeć można.

«W pałacu królewskim Karinka była służebnicą: i podobnie jak gwiazda, pomiędzy swojémi siostrami, jaśniała:

«Zdarzyło się dnia pewnego, iż król rzekł do niéj: Posłuchaj, bądź moją; do ciebie należeć będzie siodło złociste i siwy rumak.

— «Nie; rumak siwy i siodło złociste mnie bynajmniéj nie przystoją. Oddaj je młodéj królowéj, a zostaw mnie przy mojéj cnocie.

— «Moję najświetniejszą koronę złocistą, połowę mojego królewstwa, chcesz je mieć Karinko?

— «Nie; twoję koronę ze złota i połowę twojego królewstwa, oddaj je młodéj królowéj, a mię zostaw przy mojéj cnocie.

Słuchaj Karinko; — jeżeli ty nie chcesz mi uledz, ja ciebie każę zamknąć w beczce nabitéj ostrémi gwoździami.

— «Zgoda, jak ci się podoba; wiedzą aniołowie, żem ja zgoła niewinna.

«I Karinka została zawarta w beczce nabitéj ostrémi gwoździami, a młodzi służalcy królewscy, tak ją, jeden do drugiego, taczali.

«Ujrzano wkrótce spuszczających się z nieba *dwoje* gołąbków biało-piórych, a tych gołąbków wnet się *troje* znalazło.

«Dwa kruki czarne wyleciały z głębin piekielnych, opanowały niegodziwego króla, i wkrótce na miejscu *dwóch*, znalazło się *trzech* kruków.»

Wpływ chrześcijański nader jest, w téj ostatniéj balladzie, widoczny. Ujrzymy

wkrótce, jak się ten wpływ, od czasu do czasu, zacierał, tracąc barwy mocne i fantastyczne Danii z Norwegiją, a mięszając się z mieszczańskiém życiem Germanii wyrwanéj z pogaństwa. Miło nam będzie śledzić genjusz teutoński w odmianach jego; skréślić dzieje poezyi popularnéj wszystkich jego odnóg, w Hollandyi, Niderlandach, Frizyi, Saxonii, tudzież we wszystkich poddziałach germańskiego plemienia. Dzieje te są interesujące, albowiém w nich się dusza narodów ukrywa.

II.

Niemcy. — Meklemburg. — Westfalija i księstwo holsztyńskie. — Kraina nadodrzańska.—Szwaycarya.— Niderlandy. — Alzacya i Tyrol. — Hollandya.

Starożytny pień zabobonu strzaskany został, ale ułamki jego, naokoło nas rozrzucone, świadczą o jego dawnéj potędze. Władza jego grubijańska w poezyą się przeobraziła. Te ułamki ballad które nas urzekają,

przywodząc na myśl tysiące wiar wyszłych ze zwyczaju, są to zwaliska i ślady wierzenia ojców naszych. Poezya i zabobon trzymają się za ręce. Cóż to jest poezya, jeżeli nie spełnienie świetne żądz naszych wewnętrznych; jeżeli nie wyraz naszego uniesienia, w krainy niewidomego świata? Zaświadcza ona o niepodobieństwie trzymania się zawsze prawd ścisłych, które człowieka obręczem żelaznym krępują.

U Niemców widzimy, w piérwiastkach zaraz, te dwie sfery panujące społem. W kolebce tego narodu wszyscy są poetami.

Poezya u Niemców nie stanowiła zatrudnienia wyłącznego, korporacyi oddzielnéj, jak to miało miejsce pomiędzy rodami celtyckiémi, i jak sobie wyobrażali, lecz błędnie, pewni pisarze znakomici, między innymi D o a n i G o e r r e s; ale od epoki pierwotnéj migracyi Germanów, którzy się nad Morzem-Baltyckiém osiedlili, aż do czasów najnowszych, upodobania poetyckie tych rodów, żadnéj wątpliwości poddane bydź nie mogą. Massa tradycyj niemieckich, jest je-

szcze poetyczną, w téj chwili kiedy to piszémy. Wszystkie ludy germańskie nasiękłe są poezyą. Opery najokazalsze i najrzęsiściéj oklaskiwane, przez parter i loże miast wielkich, opierają się nie na czarodziejstwie i dziwactwie ubrdaném, ale na ideach zabobonnych głęboko spojonych z domowémi zwyczajami, oraz z materyalném życiem Germanów; tak, że możnaby je za prawdy historyczne poczytać. Powodzenia *Nimfy Dunaju*, sławnéj opery należały się nie ludzi światowych oklaskóm, lecz upodobaniu popularnemu. *Ondina* Lamotta-Fouqué, i *Piotr Schlemil* Chamiss'a, nigdyby wziętości takiéj w żadnym europejskim kraju nie pozyskały. Ażeby się lud mógł interesować témi utworami fantastycznémi, potrzeba, iżby stare tradycye przezeń ulubione, prawdo-podobnémi je uczyniły. Od dawnego czasu lud niemiecki wierzył, że człowiek cień swój może zaprzedać, i że nimfy wodne chętnie się z synami ludzkimi jednoczą. Pochodzenie rodziny Stauffenberger'ow, takiemu się związkowi, od trzynastego wieku, przy-

znaje. Utrzymują, że piękny łabędź niewieści, roztaczając swe skrzydła i kołysząc się ponad wodami jeziora, zawartego w dobrach feudalnego pana, został małżonką, którą dziwaczne przeznaczenie wybrać go sobie zmusiło.

Te zabobony poezyi teutońskiéj miana i formy rozmaite przyjmują. Widzimy jak one nawiedzają wyobraźnią ludu, nie z przyczyny osób bajecznych, ale jako dziecińtwa towarzysze i przyjaciele upłynionych czasów. Owoż *Holdeken Rubezahl*, *Knech-Rupecht*, wierny *Eckhard*, pani *Holle*. Aktorowie ci mienią się, według prowincyj. Jeden żartuje sobie z tych, których inne ze czcią przyjmują. Staroświecki *elf*, jest jeszcze dotąd, u ludu, przedmiotem postrachu, pod imieniem *alp'a*, co znaczy naszę *zmorę* (*cauchemar*): jest to *marra* albo *mare* Skandynawów; *nightmare* Anglików; *gvyll* Gallijczyków, *phuka* Irlandczyków. Jest rzeczą osobliwszą, że ten wyraz *alp* przybliża się do wyrazu greckiego *alphito*, miano widma białego, którém piastunki greckie straszyły małe dzieci. Uczony Niemiec Grimm mnie-

ma, że wspólną tych wyrazów etymologią jest słowo *alphiton* po grecku, czoło czyli kwiat mąki i *albus* znaczący w łacinie biały. Cóżkolwiek bądź, ze staréj ludności *Elves'ow*, karła *Elberie*, *Hexen'ow* i *Elbe*, które się w dawnych processach tyczących się czarodziejstwa napotykają, pozostały tylko nadobne *Elves'y* Szekspira, i *Alpe* albo *zmora*, która ma jeszcze prawo trwożyć i dręczyć wszystkie kobiéty Europy południowéy i północnéj. Wyraz *zmora (cauchemar)* pochodzi od skandynawskiego *marra (le marra de couches)*. Pewny nowoczesny pisarz francuzki pokazał się uczeńszym, aniżeli się krytycy po nim spodziewać mogli, kiedy dziełu mającemu wystawić poetycznie wszystkie okropności zmory, *Smarra*, za tytuł nadał.

Powieści Irlandzkie i szkockie, wiele się bardzo zajmowały témi drobnémi jestestwami pośrzedniczémi, niekiedy pomiędzy niebem a ziemią, czasami zaś pomiędzy ziemią a piekłem. Zdaje się, że imaginacya góralów ma upodobanie w podobnych fikcyach. *Człowieczek szary, człowieczek z gór, (Grau-*

männchen, *Bergmännchen*) grają niepospolitą rolę w dziejach tajemnych gór germańskich. Niekiedy żyją oni w rzeczypospolitéj; czasami wydrążenia skał zajmują, zakładają swoje pałace w cieniu kopalni złotych, gdzie król i królowa nie zapominają żadnego uroczystego obrzędu, jakiémi się dwór zwykle otacza. Dostojność dziecinna i majestat sparodyowany tych drobnych istotek znajduje się w *Marzeniu nocy letniéj*, przez Szekspira, i w *Miłostkach Oberona z Tytanją*. Może pomysł piérwszy *Guliwera* z tego początku wyniknął; a uważać należy, jako fakt literacki nader ciekawy, że nigdy dzieła poetyckie oparte na fikcyach tego rodzaju, nie mogły się przyjąć zupełnie, w krajach południowych, wśrzód zabobonów greckich, ani wśrzód Chrystyanizmu śrzedniego wieku.

Częstokroć pigmejczykowie nadludzcy, o których tu mówimy, potrzebują pomocy człowieka, czy to przy połogu swych królowych, czy też dla przenoszenia skarbów i kamieni drogich swoich królów. Przypisują im bowiém

bogactwa i skarby niezmierne; a kiedy człowiek przybywa im na posiłek, nagrody, jakiémi mu się wywiązują, są godne zarazem wspaniałości królewskiéj i czarodziejskiéj potęgi. Największe złe, jakie wyrządzić mogą śmiertelnym, jest podłożenie swojego własnego potomstwa, w nowo-narodzonego kolebkę: spodziewają się, tym sposobem, wprowadzić ród swój do uczestnictwa dobrodziejstw odkupienia przez Zbawiciela. W Irlandyi zabobon ten nietylko jest poetycznym, ale nadto trwogą matki i piastunki przenika. Co to za boleść, i co za kłopot! Na miejscu swojego lubego dziecięcia, nieszczęśliwa matka w kolebce znajdzie stworzenie ohydne, wydające wrzaski i ryk opętańca, którego ona ani krzyków straszliwych, ani żarłoczności ukoić nie zdoła. Na całéj dolinie nad-odrzańskiéj, *Wechselbalg*, albo dziecię podłożone jest postrachem chałup. W okolicach Hartz'u troskliwie nader czuwają nad kolebką, aż do chwili ochrzczenia dziecka, ażeby się przed zdradą *Wechselbalg'a* zabezpieczyć.

Dnia pewnego, w chwili, kiedy wszystkie kury piać zaczęły, zły genjusz wyprawił się w drogę. Ze zgubnéj jego ręki płód jego wpadł do kolebki człowieczego niemowlęcia: rodzice byli nieobecni, uniósł przeto prawdziwe ich dziecię. Na przechodzie jego krzyż się zdarzył; był zatém przymuszony zostawić na drodze ukradzione niemowlę. Przejeżdża szlachcic, postrzega dziécię opuszczone, bierze je pod swoję opiekę i *Benedyktem* mianuje. Benedykt rośnie, ale tajemna niespokojność go pożera: nie masz dlań wytchnienia, aż póki rodziców swoich nie wynajdzie. Po długich wyszukiwaniach zachodzi do chałupy, gdzie wielki chłopak w wieku już dojrzałym, rozciągniony leży w kołysce: był to *Wechselbalg*; miał już lat ośmnaście, a ssał jeszcze; głos jego podobny był do głosu starca. W czasie swojego żywota, jako złośliwy genjusz, wyczerpał on mléko, osuszył piersi i zniszczył życie wielu karmicielek. Zaledwo postrzegł prawdziwego syna, którego zajął miejsce, natychmiast uleciał, krzycząc: «Otom już dziewięć

matek pozbawił żywota, obecność twoja dziesiątą ocaliła!»

Piosnki niemieckie przechowują nietylko pamięć o zabobonach, ale oraz o dziełach bohatyrskich przodków. Sekretarz Karola W. Eginhardt twierdzi, że pan jego zebrać kazał pienia najstarożytniejsze (*Antiquissima Carmina*), które wojowników wsławionych przed wieki uwielbiały. Chodziłoż wtenczas o hymny bardów na cześć Arminiusa? czy o kroniki rymowane i przeznaczone do śpiewania, które się odnosiły do czynów, zdobyczy i wojen szczególnych rozdzielających na siebie samę Germaniją? Ostatnie to mniemanie ma za sobą Szlegela i Bopp'a. Cały cykl roczników heroicznych, znajduje się zawarty w *Heldenbuch'u* czyli księdze bohatyrów. Rzadkie ułamki tych ballad heroicznych, przebyły wieki i tryumfowały z czasów; niektóre z nich przekształciły się w epopeje foremne pod nazwaniem pieśni *Nibelungen*. Posiadamy pienie Hildebrand'a i króla Ludwig'a ogłaszające porażkę Normandów. Kroniki wy-

mieniają wiele innych ballad, dzisiaj zatraconych, opowiadających czyny Kurzbolda, zdradziectwo i wiarołomstwo Hatta i dzieła bohatyrskie Bonna. Po wielu wiekach od śmierci Alboin'a króla Lombardów, Bawarczykowie i Saxonowie, jeszcze jego pochwały opiéwali. W 744 roku sobor, na którym Bonifacy obecnie się znajdował, zakazał ballad satyrycznych: w roku 789 zabroniono zakonnicóm przepisywać i upowszechniać pieśni miłośne, które one miały zwyczaj kopijować i rozdawać.

Wiek śrzedni posadził na tronie poezyi *Minne-singers'ów*, albo śpiéwaków miłości. Nietylko że książęta zabawiali się układaniem tych poezyj miłośnych, ale lud pospolity lubił je powtarzać. Taniec i walec narodowy połączony był zawsze z pieśniami rytmicznémi: przymierze skoków z poezyą, które w przypomnieniach niemieckich pozostało. Przypatrz się biesiadzie wieśniaków w dzisiejszych południowych Niemczech, a usłyszysz jak ten, który przewodniczy tańcowi, prześpiéwywa piérwszą ballady stro-

fę, dla wskazania nóty muzykóm. *Dreher*, *Schleifer*, albo *Landler*, (trzy walce z od- miennémi poruszeniami i obrotami) mają właściwe sobie słowa. Taniec, jak to sprawiedliwie i trafnie uważano jest muzyką ciała. Jakiejże poezyi wymagać można od kroków bez charakteru, od postawy sztywnéj, która taniec naszych europejskich salonów odznacza? *Tanzweisen*, albo piosnki taneczne, układane od dwunastego do trzynastego wieku, zaświadczają, przeciwnie, o wielkim duchu poetyckim bardzo rozwinionym, oraz o wesołéj ochocie z niewinnością i szczerotą otwartéj.

Kiedy *Minne-songs* arystokracya feudalna opanowała, zrodziła się poezya zarazem popularna i lennicza. Wynalazła ona prawidła i utworzyła sobie kodex. Mieszczanie i ludzie poświęceni rzemiosłóm zawładali tym Parnasem, który, jak im się zdawało, snadniéj było wziąć szturmem (tak oni mniemali) aniżeli, panów feudalnych, posiadłości: ztąd śmiészne kuszenia się *Meistersoengers'ów* o utworzenie poezyi materyalnéj. Nawykli do

ociosywania drzewa i kamieni, do szukania doskonałości i foremności fizycznéj, przenieśli do poezyi swój gruby mechanizm, jak panowie wprowadzili byli do niéj symbolikę rycerską i mistycyzm heroiczny. Na szczęście, obok téj osobliwszéj poezyi zarazèm sztucznéj i nieokrzesanéj, zawsze prawdziwa poezya ludu kwitnęła. Górnicy nade wszystko odznaczali się urokami dzikiémi i prostodusznémi swoich natchnień. Przeobrażono w ballady mnóztwo przypomnień historycznych. Kronika limburgska napełniona jest rozpoczęciami ballad odnoszących się do wypadków współczesnych. Stara się ona utrzymywać spisanie pieśni, które w ciągu roku powodzenie otrzymały: w pośrzód czternastego wieku śpiéwano je na ulicach, a najwięcéj mająca z nich powodzénia, była klątwą przeciwko klasztorom. Oto jest przypiéwek jednéj z podobnych ballad.

Przeklęty rok ten i dzień przeklęty,
Gdym została zakonnicą.

Nigdy mnisza instytucya nie mogła się głęboko na północy ugruntować: co wyja-

wiają pieśni popularne. W roku 1374 nad Menem żył trędowaty, który w swojéj zaklętéj samotności układał piękne pieśni, we wszystkich stronach powtarzane. Niektóre pienia wojenne Szwajcarów, uzbrojonych przeciwko Austryi napotykają się w kronice Tschud'ego. Myśl ich jest patryotyczna, pełna energii z wygórowaném uniesieniem: ale je przekazując nam tradycya nie uchybiła poprzekształcać; ułamki dzisiejsze bardzo mało do piérwotnych kompozycyj są podobne.

Rzemieślnicy niemieccy i szwajcarscy, dzisiaj jeszcze, kiedy jednego ze swoich towarzyszów przyjmują, zwykli śpiéwać *Zunftlieder'y* i *Handwerklieder'y*, które cztérnastego wieku zasięgają. Zaledwo wynalazek Guttemberg*a znalazł nieco zwolenników, zebrano zaraz i wydrukowano ballady najwięcéj mające wziętości. Roznosiciele publiczni udali się wnet na rozdawanie ich po miastach, pod imieniem *flieggende bloetter* (kartki ulotne). Na końcu cztérnastego wieku, listki te sybillińskie znakomitą kollekcyą

składały, wraz z dołączonémi notami i kommentarzami; niektóre z tych utworów, oczywiście nader daleko zasięgają i mięszają się z płodami skandynawskiémi. Oto jest jedna z takich ballad, któréj można śmiało przyznać najoddaleńszą kolebkę, a którą wieśniacy Alzacyi, Hollandyi, tudzież brzegów Odry, z pewnémi lekkiemi odmianami, przy końcu ośmnastego wieku, śpiéwali.

MŁODY HRABIA.

«Stałam na bardzo wysokiéj górze; i przypatrywałam się szérokiemu Renowi, który przede mną płynął; kiedy maleńka łódka, śliczna maleńka łódka przybliżyła się ku mnie. Trzéj rycerze w niéj się znajdowali.

«Z tych rycerzy najmłodszy, dziedzic hrabiego, przyrzekł mię zaślubić; przyrzekł mi to chociaż był młodym.

«Zdjął on ze swojego palca pierścień złoty, świetnie jaśniejący i rzekł do mnie: Oh! weź to moja ulubiona, weź to, w imie mojéj miłości; a kiedy ja umrę chowaj troskliwie!»

— «Cóż począć z tym pierścieniem? zapytałam go; cóż z nim począć, jeżeli się go nosić nie ośmielę?

— «Powiész żeś go znalazła, o moja przyjaciółko, w murawie, przed bramą zamku.

— «Ale pocóż kłamać? To zgoła nieprzystoi; wolałabym módz powiedzieć o tobie: Oto hrabia, on jest moim małżonkiem.

— «Czemu ty nie jesteś bogata młoda dziewico? Wziąłbym ciebie z roskoszą za żonę, albowiem wtenczas bylibyśmy sobie równi.

— «Nie jestem ja bogata, bez wątpienia, i mam tylko jakążkolwiek uczciwość przy sobie: tę więc uczciwość zachowam aż póki równy mój starać się o mnie będzie.

— «A jeżeli ten twój równy nie przyjdzie, co się z tobą stanie natenczas!

— «Będę szukała klasztoru, będę go szukała ażeby zostać w nim zakonnicą.»

«Upływa trzy miesiące; hrabia ma smutne marzenia. Zdaje mu się, iż widzi w głębi klasztoru serca swojego ulubioną.

— «Giermku wstawaj! osiodłaj mojego

i twojego rumaka! Przebieżmy chyżo góry i doliny. Ta dziewica godna jest, ażebyśmy szybko pędzili.»

Przybywają do klasztoru i pukają zlekka do furty: — «Wynidź ty któraś jest piękna, ty któraś jest luba méj duszy, wynidź odzyskać tego, który kocha ciebie!»

— «Chcesz ażebym cię odzyskała? Ah! na cóż się to przyda? Moje warkocze są ostrzyżone, długa zasłona kryje me oblicze. Nigdy już twoją nie będę!»

«Na kamienia ułamku hrabia usiada i płacze; płacze gorzko, płacze, aż póki życie jego nie odbiegło.

«Zakonnica swojémi białémi rękami wykopała mogiłę hrabiemu; a łzy którémi ją skropiła były święconą wodą na cześć zmarłego.

«Młodzieńcy! młodzieńcy! (dodaje ballada, wierna swéj affabulacyi popularnéj), oto co spotyka tych, którzy złoto nad dobrą żonę przenoszą. Młodzieńcy! młodzieńcy wszyscy wy chcecie mieć małżonki lube i urodziwe, ale fortuna więcéj się wam podoba!»

Na początku szesnastego wieku poezya się popularna zaćmiła; dawne historye romansowe, ułożone prozą, przeobrażone w romans i w téj nowéj formie wydrukowane, lud kupował i z chciwością czytał. *Sigfrid ze Złotémi-Rogami*, tudzież wszyscy bohatyrowie dawnych ballad stali się bohatyrami nowych romansów. Język łaciński, to narzędzie nauk i cywilizacyi nowoczesnéj, niemieszkanie wszystkie umysły opanował; tak, że człowiek dobrze wychowany rumieniłby się wiérsz jeden w starym niemieckim dyalekcie napisać. Duch reformy był ścisły, surowy, moralny, stateczny. Ograniczał on człowieka wypełnianiem obowiązków jego religijnych, i przed wszystkiém, dobrym mu Chrześcijaninem bydź zalecał: co się zaś tycze rzemiosła poetyckiego, zawsze się mógł czas znaleźć na jego odbywanie. Zbawienie duszne było punktem głównym, *jedyną potrzebą człowieka*, jak twierdzili predykanci. Ztąd charakter surowy przesięknął natychmiast poezyą od epoki L u t r a, i wyniszczył w niéj barwy fantastyczne, tak wybitne w balladach po-

czątku teutońskiego. Następnie wojna trzydziestoletnia przygniotła i spustoszyła Niemcy; wprowadziła ona do chałup ubogich mieszkańców skażenie obyczajów i nędzę; wyludniła wioski, spustoszyła miasta i, podwójne kwitnienie uczuć religijnych i narodowych wysuszyła. Niektóre, datujące od téj epoki, romanse, są tylko jałowémi szczątkami kronik rymowanych. Panuje w nich trwoga i boleść, ale nie masz poezyi. Okropność rzeczywistości, głód, nędza oddychają w tych ułamkach żałobliwych. Imie Tillego występuje tam zawsze jak straszydło jakie: dzisiaj jeszcze piastunki używają imienia Szwedów (którzy, jak mówią, przybywali na posiłek protestanizmowi), chcąc straszyć małe dzieci:

Modlić się, dzieci, modlić potrzeba co prędzéj!
Jutro Szwed przyjdzie!

Przy rozpoczęciu siedmnastego wieku, duch religijny, tryumfujący z tylu przeszkód i odradzający się, po klęsk tysiącu, zrodził nową szkołę, popularną i wytworną razem, która, na obyczaje narodowe wpływ najprost-

szy wywarła. Pienia mało w sobie zawiérające rozmaitości, odznaczające się słodyczą i uniesieniem ducha pobożnego, czystością i jednością myśli, układane były przez kupców, radźców, urzędników publicznych, a powtarzana przez massy ludu, którego entuzyazm protestancki nie ostygał. Zachowano z téj poezyi mieszczańskiéj, nader przez siebie samę interesującéj, mnóztwo hymnów znanych i sławionych w Niemczech. Szlachta żadnego nie miała uczestnictwa w tym szczególniejszym ruchu poetyckim, który, za organ całéj sferze pomysłów posługiwał, i który najzacniejsze, iż nie rzekę najwsławieńsze, liczy imiona: Fleming'a, Neumark'a, Gerhard'a. Ostatni ten, do zboru luterańskiego należał; a kościoły podległe wyznaniu Lutra, często odwiedzane były przez członków obcego obrządku, którzy pieśni Gerhard'a słuchać chcieli.

Wszystkie prawie ślady tradycyj dawnych zniknęły, w epoce, kiedy Niemcy pokusiły się o naśladowanie Włoch, Hiszpanii, Francyi. Słabe szczątki upodobane od gminu, świa-

tłem swojém przyćmioném, imaginacyą jego bawiły. Przydała im wagi scena, w tych dramatach bez pretensyi, przeznaczonych na rozrywkę rzemieślników w chwilach wytchnienia. Widziano *Fausta* wodzącego réj na jarmarkach i przerażającego trwogą czeladników z kmoszkami, daleko wcześniéj, aniżeli przyszło na myśl Goethe'mu, na *myth* filozoficzny i moralny jego przeobrazić. Dzisiaj się ruczaje wszystkich poników starowiecznych spłynęły i pomięszały się w wielkim, poezyi żyjącéj, oceanie. Niepodobna ażeby się to wymknęło uwadze, iż powieść i ballada śrzedniego wieku, jeszcze wpływa na poetów dni naszych: wpływ ten nader jest widoczny pomiędzy Teutonami, ale prawie żaden u ludów, które cywilizacya rzymska zrównoważyła.

Jakiż jest charakter ballad popularnych i całkowitego ogółu tradycyj, które niemiecki rodzaj uformowały? — Jest to *uniwersalność*, jest to *rozmaitość*. Znajduje się tam coś wschodniego i zachodniego, północnego i południowego, rozwagi i entuzyazmu, mocy i

prostoty. Pokusiłbyś się wierzyć professoróm niemieckim dzisiejszym, którzy uważają ród germański za koloniją z Industanu, i którzy przez sprzeczność klimatu nowego z dawnémi zwyczajami, kontradykcyą pozorną charakteru germańskiego tłumaczą. Wszędzie pewna zacność serca oddycha, pewna powaga i statek obserwacyi, zajętéj, przed wszystkiém, moralnością i niemoralnością faktów; która byłaby przywiedziona do rospaczy, gdyby każdemu słusznej cząstki szacunku i pohańbienia wymierzyć nie zdołała: trzyma się ona szczególniéj prawdy historycznéj, i pewny gatunek kapłaństwa wraz z urzędowaniem czcigodném sprawuje. Genjusz ballad germańskich ma coś w sobie poczciwego, szlachetnego, skromnego i mądrego; lecz nie wystawia, ani okazałości tragicznéj, ani głębokiéj melancholii szkockiéj, ani doskonałości bohatyrskiéj ułamków nader mało znajomych, wyszłych z pod pióra dzikiego poetów serbskich, ani godności lirycznéj i uniesienia namiętnego właściwego Hiszpanóm. Ale znajdujemy w dziełach piérwotnych Germanii

czułość poważną i głęboką, koloryt rzetelny, wykonanie dramatyczne, uczucie nader żywe roskoszy; uczucie któremu, częstokroć, pozbawionemu delikatnego smaku, na naturalności nie schodzi; nakoniec dziwaczny urok imaginacyi która, co do wdzięku szczegułów i płodności obrazów, poezye wszystkich prawie ludów przewyższa. Kompozycye te są nader liczne: professor Wolff powiada: «iż nie zadając sobie wiele pracy, i biorąc bez braku to wszystko cokolwiek traf mu nastręczył, w jednéj swojéj prowincyi, zebrał sto cztérdzieści trzy ballady staroświeckie. Piękność ich jest raczéj domową i tkliwą, niż okazałą. Nic nie może iśdź w porównanie ze śliczną balladą angielską *Łowy Chev'a*, ani z romansami Cyda; ale tragedya mieszczańska stanowiąca zaletę ballad niemieckich, prawdziwie jest poetyczną.

Księżna Orlarmundska ma dwoje dzieci po swoim piérwszym małżonku, który ją zostawił wdową. Zakochała się ona w książęciu Norymbergskim; ten ostatni oświadczył, iż nie może jéj zaślubić; gdyż w jéj domu

znajduje się czworo oczu, które są do tego na przeszkodzie: témi oczyma nieszczęsnemi są dzieci wdowy. Popchnięta do zbrodni przez namiętność, poleca jednemu ze swoich służalców, nazwanemu w powieści *dzikim łowcem*, ażeby te biédne dzieci pomordował. Niegodziwa ta matka odpina ze swojéj wdowiéj zasłony szpilki, któremi morderca powinien poprzebijać główki dziecięce, wtenczas, kiedy te będą igrały. Tak uzbrojony przystępuje ku nim; one bawiły się sobie w wielkiéj sali zamkowéj. Do dziś dnia nawet przechowały się rymy, jakie dzieci wśrzód igraszek swoich wymawiały; powtarzają je dotąd małe chłopcy, w Wyższéj-Luzacyi. Scena morderstwa jest równie tkliwą, jak ta, w któréj Szekspir wystawia młodego Artura błagającego Huberta, ażeby mu biédnych jego oczu nie wydzierał.

Chłopczyk przyrzeka mordercy oddadź swoje księztwo, jeżeli go przy życiu zostawi. Dziewczynka oddaje mu wszystkie swoje lalki, a nakoniec ulubionego ptaszka. On zatwardziały. Ptaszek stawszy się prześla-

dówcą mordercy, lata za nim wszędzie, powtarzając mu imiona dzieci przezeń pozbawionych życia. «Mój Boże! Mój Boże! wołа ten nędznik, gdzież się skryję przed tym ptakiem, który mię ściga z każdéj strony! nie przestaje on mi powtarzać imion tych dzieci! O! mój Boże, gdzież się udam na śmierć!»

Nakoniec, w swojéj rospaczy roztrzaskał sobie głowę; «a dwoje dzieci, mówi ballada, leżą w swoich trunienkach marmurowych i zepsucie nie tyka niewinnych ich ciałek, których czystość śmierć samę wyzywa.»

ANNA.

«Ulrich rzekł do Anny: — Wynidź ze mną, a ja ciebie zaprowadzę tam, gdzie młode ptaszęta jak najpiękniéj śpiéwają.

«Wychodzą razem, zostawują poza sobą cień leszczyny; idą idą ciągle; i nakoniec dostają się na zieloną murawę.

«Owoż usiadają na świéżéj trawce: Luba przyjaciółko, rzecze, usiądź przy mnie;

i opiera swą głowę na łonie młodéj dziewicy: łzy gorące padają z oczu Anny na twarz Ulricha.

— «Oh! Anno! luba Anno! po co te łzy? Co ciebie czyni tak nieszczęśliwą? Czy wspomnienie na twojego rodzica, czy też więcéj pragniesz majętności, albo, nie jestżem dosyć urodziwy dla ciebie?

— «Nie, nie, więcéj ja majętności nie pragnę, ani wspomnienie na mojego rodzica pobudza mię do płaczu; Ulrich dosyć jest nadobny dla mnie, ale ujrzałem na wiérzchołku téj sosny wycmukłéj i lekkiéj jedénaście młodych dziewic, których wiatr ciała kołysze.

— «O Anno! luba Anno! tyś to więc widziała? Posłuchajże! ty wkrótce będziesz dwunastą.

— «Dwunastą! Oh! pozwólże mi przynajmniéj trzykroć zawołać; trzykroć tylko trzykroć!

— «Zawołaj poraz piérwszy. — Ona wezwała swojego rodzica. — Zawołaj poraz drugi. — Wezwała Boga. — Zawołaj poraz

trzeci. — Wezwała swojego najmłodszego brata.

«Najmłodszy jéj brat siedział za stołem, trzymając w ręku lśniący się wina czérwonego puhar: i wołanie młodéj dziewicy aż do niego przeniknęło.

—«Oh! moi bracia, wszyscy bracia moi, czy słyszycie jak moja siostra tam woła?

—«Ulrichu, Ulrichu, mój poczciwy bracie, cóżeś z mą siostrą uczynił? i co to za plama czérwona na twojém obuwiu?

—«Moje obuwie jest we krwi; albowiem zabiłem, tam na drzewie, młodą gołębicę.

—«Znam ja tę gołębicę; matka moja ją nosiła.... I podczas kiedy ciało zdrajcy Ulricha kołem gruchotane było, nieszczęśliwa Anna została złożona w grobie. Cherubinowie przybyli śpiéwać nad nieszczęśliwą ofiarą; kruk czarny roztaczał skrzydła nad krwawémi członkami mordercy.»

Ballada szkocka, odpowiadająca temu podaniu niemieckiemu, twierdzi, że miłość Ulricha ku siostrze Anny była, téj zbrodni, przyczyną. Co do mocy i poezyi ballada

szkocka jest nierównie wyższa od niemieckiéj. Przytoczmy jeszcze jeden ułamek pełen szczéroty, ten się odznacza wielką ścisłością, tudzież sposobem dramatycznym, jakim scena jest ułożona. Schiller, który słyszał, jak go wieśniacy szwabscy śpiéwali, w parafrazie swojéj nader go osłabił.

DZIECIOBÓJSTWO.

«Józefie, kochany Józefie! cóżeś uczynił? Nanny została najnieszczęśliwszą z kobiét. Józefie, o luby Józefie! wkrótce będzie już po mnie. Oto już mię prowadzą przez wrota zhańbienia; wloką mię. Niestety! lud obaczy co może sprawić kochanie!

«Oh! kacie, kochany kacie! proszę ciebie nie męcz mię długo! pilno mi jest bardzo połączyć się z mojém dziecięciem.

«Józefie, luby Józefie! Oh! daj mi twą rękę. Bóg przed którym mam stanąć wié, że tobie przebaczam.»

«Ale oto goniec nadbiega w zawody, niosąc chorągiew. — Przebaczenie! przebacze-

nie! przynoszę, przebaczenie dla pięknéj Nanny!

— «Gońcu, mój kochany gońcu! życie jéj wraz ze krwią uciekło! Żegnam cię piękna Nanny, dusza twoja jest przed Bogiem!»

Jest to właśnie poezya ludu, w swojéj formie najmniéj wypracowanéj, najnieokrzesańszéj z całém swém piérwotném prostactwem. Przypatrzmy się tylko bacznie temu opowiadaniu, w ciągu zapytań natarczywych ułożonemu; jest ono pełne potęgi i wzruszeń. Te jąkania niepewne, nie są próżne wdzięku; ale uznać potrzeba głębokość i piękność uczuć, jakie ciemno tłumaczą. «Jest to właśnie napawać się poezyą u jéj źrzódła, jak powiada Goerres; jest to dotknąć się pulsu narodowości w jéj dzieciństwie. Możesz się dziwić potém nurtóm głębokim i rozległym poezyi bohatyrskiéj, odbijającym w sobie cały horyzont, niebo i góry przyległe. Tu tysiące źrzódeł, spływając po najeżonych skałach, swoję srebrzystą siatkę po dolinie rozciąga; jest to woda piérwotna i czysta, która z grot się wysącza głębokich, i naj-

piérwsze tajemnice bytu ludów zdradza; są to piérwiastkowe doświadczenia siły umysłowéj i moralnéj pomiędzy ludźmi zgromadzonémi w związek społeczny. W tych dziełach słowo i śpiéw jednoczą się z sobą, nie odkrywając swojego niepojętego ślubu dawnéj tajemnicy. Można je rozłączyć. Nikt nie wié jakim się sposobem utworzył ten związek skryty, który mnóztwa wieków zasięga. Melodye tyrolskie, nucenia pasterzów (*Ranz-des-vaches*) szwajcarskich, chór niemieckich myśliwców, urzekłszy skoto-pasa i rolnika, niespodziane goście, wprowadzają się do cywilizowanych obyczajów ukształconych ludów. Melodye szkockie i irlandzkie, jedne tak melancholiczne, drugie tak świetne, rozlegają się po teatrach miast wielkich zdumionych tém dzikiém echem. Mozart i Weber nie pogardzali przyswojeniem sobie starowiecznego genjuszu muzykalnego i poetyckiego, swego narodu, pewni, że opanować tę piérwotną żywotność, jest to ugodzić w serce ludzkie, sposobem energicznym i wprost od razu działającym.

Jeżeli wieśniacy niemieccy byli zachowyczami tradycyj poezyi staroświeckiéj, tedy rzemieślnicy je upowszechniali. Piérwéj niż się puści na wędrówkę potrzebną, którą nań wkłada obowiązek podróżowania, przez lat trzy lub cztéry, dla nabycia potrzebnego doświadczenia i czego zwyczaj niezbędnie wymaga, rzemieślnik niemiecki kupuje sobie małą książeczkę, albo tylko ulotne kartki. Są to pieśni dla rękodzielników przeznaczone: jak rzemieślników całe życie, kartki te wystawują mięszaninę nadzwyczajną grubijaństwa oburzającego i głębokiéj poezyi. Kosztuje to bardzo nie wiele pieniędzy; a ten szary papier zamazany niezgrabnémi czarnémi charakterami, zawiéra w sobie nieźmierny tłum obrzydliwych próbek poezyi sztucznéj, z trochą poezyi piérwotnéj pomięszanych. Mięszanina ta jest dziwaczna, śmiészna, pogmatwana: dziwne szczątki starowieczne, które posklejano, za pomocą, nie wiedzieć jakich, kompozycyj nowoczesnych i poprzekładano rymami loźnémi, przypiéwkami, które piastunki powtarzają nad kolebką,

żadnego do nich znaczenia nie przywiązując. Częstokroć ułamki te objaśniają się jeden przez drugi. Idzie tylko jedynie o to, ażeby je zbliżyć do siebie. Uważać także tam można dawne uświęcenie sztuk mechanicznych: pieśń cieśli po ukończeniu budowy zrębu; ślusarza zaczynającego bić żelazo; młodego stolarza zaczynającego heblować. Nie bez zadziwienia postrzegamy, jak Muza, w dziecińśtwie jeszcze, kładzie swój skromny wieniec na skronie przemysłu.

Ród nieszczęśliwy, skazany na śmiészność, którego piosnka rzemieślnicza nie oszczędza nigdy, a który w śrzednim wieku, o jeden szczebel tylko wyżéj od bydląt domowych stanął, jest to krawiectwo. Krawiec stanowi punkt zetknięcia się i ogniwo pomiędzy piérwszémi istotami z familii czworonożnych, tudzież pewną ułomną nieforemność natury ludzkiéj. Lekceważenie, na jakie krawcy są wystawieni w balladach piérwotnych całéj północnéj Europy, rzeczywiście jest niedopojęcia. Rzekłbyś, że północ wojownicza chciała znieważyć swoją wzgardą tych, któ-

rzy zamiast ciosów miecza, podjęli się igiełką wywijać. Dziecinność piosnki następnéj powszechnie znanéj pomiędzy Niemcami, wystawia przykład niedorzeczny i osobliwszy ustawicznéj krawców mistyfikacyi.

TRZÉJ KRAWCY.

«Było raz sobie trzech krawców; mój Boże, mój Boże, mój Boże! A ci trzéj krawcy tak byli bojaźliwi, że ujrzawszy pełznącego ślimaka, poczytali go za ogromnego niedźwiedzia. Oh! mój Boże, mój Boże! biédniż ci krawcy!

«A taka ich zdjęła trwoga, iż się pokwapili ukryć w zaroślach. Biédni krawcy!

«Wystąp więc na przód, rzekł piérwszy ze trzech. — Dalibóg bardzo się boję.

«Trzeciemu chciało się przemówić. — Nie potrzebuję, ażeby mię pożarł! zawołał. Wtém wychodzą razem, ze swojego ukrycia, z dobytémi pałaszami. Byli to ludzie spokojni, którzy nie lubili staczać bojów, za to przysięgam; a wielką czuli potrzebę

dodawania sobie serca nawzajem. Biédni krawcy!

— «Niegodziwcze, poczwaro, djable wcielony! wykrzyknęli razem; wychodź z twojéj kryjówki; a wnet obaczysz! Odzież twoja potrzebuje naprawki! My się podejmujémy ją sporządzić.

«Wtenczas się ukazały straszliwe rogi ślimacze; a biédni krawcy, nie mogąc znieść widoku tych dwóch trzęsących się kołeczków, uciekli razem. Biédni krawcy!»

Myliłby się, ktoby stosował do całych Niemiec to, cośmy o Niemczech północnych powiedzieli. Ku północno-zachodniéj stronie, znajdziesz ród, dawnych teutońskich bohatyrów, przypominający: ciała krzepkie, zsiadłe, muszkularne, temperamenta flegmatyczne, ludy, które się opieszale i w massach ściśnionych poruszają; ale się raz ująwszy czego nie umieją się hamować. Taki jest charakter człowieka w tych krainach; bez uniesienia zapędnego i bez burzliwości, spętany swojémi przesądami i zwyczajami trzyma ich się z niepokonanym uporem; kolos w fizy-

cznym i moralnym względzie, który rozruszać tylko potrzeba. Dyalektem tego pokolenia jest niemczyzna pospolita (*platt-deutsch*), który wyrugował z tych krain sławiańszczyznę. Dyalektu tego używają w górach *Hartz'u*, na pograniczu Luzacyi, tudzież w Marchii-Brandeburgskiéj.

Dyalekt ten dał początek językowi angielskiemu dzisiaj będącemu w użyciu; lud do niego nader jest przywiązany. Aż do wieku trzynastego, dwie gałązki te języka niemieckiego były z sobą połączone. A kiedy się rozdzieliły, wziętość ich i powaga była jednostajna. Wielki Luter, urodzony w Mansfield, pomiędzy wyższémi a niższémi Niemcami, używał dyalektu właściwego swojemu krajowi, to jest, języka, który obu dyalektów był pomięszaniem. W tym to stylu, jakiego mu prowincya jego rodzinna wzór wystawiła, napisał on swoję bibliją. Biblija ta, wkrótce stała się punktem zjednoczenia dla tych wszystkich, których kształcenie się mowy narodowéj zajmowało uwagę. Dyalekt Lutra przemógł, i dotąd jeszcze przemaga.

Ostatnie reskrypta rządu meklemburskiego ułożone w niższéj niemczyźnie, datują od roku 1542 i 1562. Ku końcowi szesnastego wieku biblija Lutra swojego zupełnego tryumfu dokonała; nie przeto jednak klassy ludu zarzuciły niższą niemczyznę (*platt-deutsch, nieder-deutsch*), któréj wdzięk, obfitość, szczérota, płodność, zasługiwały, rzeczywiście, na przywiązanie narodowe. Ostatnia edycya biblii przełożonéj na niższą niemczyznę od roku 1693 datuje. Ludzie uczeni kusili się wielokrotnie, o nadanie, téj gałęzi szanownéj języka teutońskiego, wyniosłości energii, żywości języków pisanych: największa część tych usiłowań bezowocną, dotąd, została. Poezya bardziéj wrodzona i rzetelniejsza w wyższéj niemczyźnie oddycha. Pomimo długość powieści podżyłych białych-głów, podczas wieczorów, pomimo ballady historyczne prowincyi *Ditmarsh*, ojczyzny dwóch Niebuhr'ów, ludność Niższych-Niemiec, żadnego współ-czucia z poezyą i śpiéwem nie okazuje. Jéj zapał, jeżeli się kiedy nań zdobędzie, nie jest liryczny, ale śmiészny, zło-

śliwy, dobroduszny: z Północy to przybył ten *Eulens-piegel* (*Sowizdrzał*), ten *król figlarny*, którego Anglicy na *Howling-gllas* przedzierzgnęli; osoba wielkiéj wziętości, przedmiot podziwienia, w śrzednim wieku, i która nie jest bez stosunku z *Panurg'iem* (*Panurge*) *Idzym-Blas'em* (*Gil-Blas*), *Falstaff'em*, tudzież wszystkimi ścigaczami przygód, ulubionémi dla nowoczesnego romansu; ludzie, którzy z siebie samych i z drugich stroją sobie igraszki. Z téj saméj prowincyi niemieckiéj zimnéj, ironicznie mądréj, wyszły najpiękniejsze przysłowia, które sobie pomiędzy Niemcami wziętość zjednały, i są w ciągłym obiegu; pewniki te gminne pełne zdrowych przepisów domowego życia, które Justus Moeser dowcipnie porównał do drzewienka służącego białogłowóm niemieckim do przyczepiania kluczów noszonych zawsze u pasa, ażeby się gdzieś nie zawiéruszyły. Przysłowia w końcu są treścią doświadczenia narodowego; lecz wróćmy do ballad, które są treścią narodowéj poezyi.

Niemcy śrzodkowe, kraina saska, więcéj

mająca upodobania w poezyi aniżeli północ, nie nazbyt jest wybrédną i mało przestrzega wyboru, w tém swojém upodobaniu. Staroświeckie ballady i ułamki nowoczesne zarówno tu urzekają. Służące i niańki śpiéwają, bez braku, hymny Lutra, śpiéwy i ody skandynawskie, Schiller'a piosnki, tudzież romanse starożytne. Szląsk i jego wspaniałe góry, nie żywią ludności, gustem poetyckim nader żywym obdarzonéj; ale, jeżeli wierzyć mamy tradycyi, w wąwozach téj ziemi górzystéj, wielkie się mnóztwo potęg nadprzyrodzonych ukrywa: tamto właśnie osiedli niektórzy z szatanów, największego przestrachu, dzieci germańskie nabawiających. Ku południowéj stronie, tegoż samego kraju, nie wielka dolina nadodrzańska, nazwana w kraju *Kuhloendchen*, albo ziemią-krowią, położona między Szląskiem, Morawiją i Węgrami, zasługuje na naszę uwagę: jest to skład staroświeckich ballad, gdzieindziéj zapomnianych. Słyszeć tam można białogłowy śpiéwające, albo wrzeszczące, raczéj, w języku nieznośnym, który jest w sprzeczności

z najpiękniejszą i z najdobroduszniejszą poezyą w świecie. Meinert zebrał więcéj niż sto pięćdziesiąt pieśni, na téj przestrzeni ziemi, która liczy dwa miasta, dwadzieścia trzy wioski, i zawiéra w sobie szesnaście mil kwadratowych, przez trzydzieści tysięcy dusz zamieszkałych. Wieśniacy, «ród świegotliwy», powiada Meinert, zmysłowy, ciekawy, lecz wierny i pełen zapału w swojéj życzliwości, powtarzają najlepsze warianty ballad teutońskich. Wszystko cokolwiek się gdzieindziéj zatraciło, tam się przechowało; niekiedy są to katolickie kolendy, czasami powieści wyjęte z pisma św., i zgruba wypracowane: echo poetyckie, całéj Germanii rozlega się po téj dolinie. Przywiedźmy tu dwie piosnki pełne szczeroty, które tam się najczęściéj powtarzają.

OBLUBIENICA ZMARŁA.

«Młodzieniec pewny wyszedł po cichu; wyszedł i zapukał do okna. — O moja nadobna! jestżeś tam? wstawaj; otwórz mi!

— «Będziemy rozmawiali, jeżeli ci się podoba, lecz otworzyć tobie niepodobna. Oddałam moję wiarę innemu; ten oblubieniec straszliwy, jest sam jeden tylko teraz którego pożądam.

— «Twoim oblubieńcem, o moje kochanie! ja jestem, ja tylko jedynie: podaj mi twoję rączkę bieluchną. Poznasz mię natychmiast.

— «Ah! mój Boże! jaka to od ciebie wonia gliniasta, i śmiercią oddychasz!

«Tak jest, czuć ode mnie wonię ziemi, w któréj mię, po śmierci, złożono.

— «Idź młodzieńcze, idź, przebudź twojego rodzica i twoję matkę; idź, przebudź wszystkich twoich przyjaciół, powiédz im, że obłubieńcem moim śmierć została, i że do chwili, w któréj staniesz w niebiosach, będziesz wdowcem i żonatym.»

Wielcy przywłaszczyciele poczyi mieszkańcy *Kuhlaedchen'u*, ballady słowackie, krain przyległych, opanowali, które polepszyli i upięknili. Owoż jest z nich jedna, która się w obu językach znajduje razem, i która przez

to wspólnictwo dowodzi, przelewania się ustawicznego, jeżeli można tak powiedzieć, myśli poetyckiéj narodów.

PRZEKLĘCTWO MACIERZYŃSKIE.

«Razem szło trzech menestrelów; trzech pysznych i nadobnych menestrelów; przebyli murawę i znaleźli wiąz piękny w lesie.

«Jeden z nich rzekł do drugiego: — «Oto śliczna gałąź drzewa, która mi na smyczek, do moich skrzypiec, posłuży. «Drugi oddalił się nie odpowiadając; ale ten który mówił, ugodził w drzewo i z drzewa krew pociekła.

«Drugi, z kolei ugodził w drzewo, a z drzewa łzy się polały. Z kolei ugodził trzeci, a drzewo przemówiło.

— «Oh! hamujcie swoje ciosy, pyszni menestrelowie, nie jestem ja drzewem leśném, lecz jestem dziewicą młodą, urodziwą niegdyś.

— «Matka moja mię przeklęła, kiedym szła po wodę do studni. — «Niechaj ostatnie

dno piekielne ją pożrze, powiedziała; niechaj się w popiół i proch obróci!»

«O menestrelowie pyszni! idźcie, grajcie i śpiéwajcie, przede drzwiami mojéj matki; śpiéwajcie balladę o mojém przeznaczeniu!»

«Menestrelowie opiéwali młodą dziewicę niewinną, która, wodę i przeklęctwo swojéj matki, czerpała. — «Niechaj ostatnie dno piekła ją pożrze, niechaj się w popiół i proch obróci!»

— «Nie śpiéwajcie tak, przed mojémi drzwiami, pyszni i nadobni menestrelowie! Gdybym miała dziesięcioro dzieci, ani razu, tak straszliwego przeklęctwa, nie powtórzę!»

Oryginał słowacki ani się zaczyna, ani kończy, tym samym sposobem. Co jest dowodem sztuki nie tak daleko posunionéj: rozporządzenie tam wypadków i opowiadanie jest mniéj zręczne. Braknie mu tego postępu poetycznego, łez, krwi i głosu, które drzewo, po kolei, z siebie wydaje. Porządek opowiadania nie jest tak obrócony, jak w niem-

czyźnie; ciekawość nie jest z równą biegłością obudzona.

Gdyby wierzyć potrzeba było w niektóre deklamacye, Austrya wyższa i niższa, nie mając téj, co inne Niemcy, pomyślności i swobody, nie powinnaby ani szczęścia, ani poezyi posiadać. Tym czasem, rzeczy się mają przeciwnie. Mieszkańcy tego kraju malowniczego i żyżnego, są poetami, i opiéwają błogość, spoczynek, uciechy; rzekłbyś, że nic im więcéj nie pozostaje do czynienia, jak tylko śpiéwać. Wszystkie ich hymny są hymnami rozradowania, których prostactwo częstokroć rażące opłacone jest przez dobroduszność, prostotę, szczęśliwą rzetelność natchnienia; nieprzestannie odnawiają oni skarby swoich ballad; czy to one są stare, czy młode, mało im o to chodzi, byleby tylko śpiéwali. Max Schottky zebrał je wszystkie z okolic Wiédnia, które przyłączył do płodów niższéj-Austryi: noszą one w ogólności charakter o nic niedbającéj swobody. Przebiéżmy szybko Bawaryą; kraj ten żyżny okolicami płodnémi w winobrania, trzyma

palmę piérwszeństwa co do muzyki i śpiéwu. Nad brzegami to Necker'u i Renu, w szlachetnéj i pięknéj Szwabii, jaśnieje ród energiczny, umiarkowany i dzielny, poważny i łagodny, żyjący pod wpływem klimatu i gruntu sprzyjającego pracy i żyżności. Obyczaje tamecznego ludu odznaczają się, przez mięszanie rzadkiéj wielkości i uciesznéj ochoty, sprężystości czynnéj i ducha poetyckiego. Wieśniacy szwabscy powtarzają pracując w polu mnóztwo starych eklog, do téj podobnych:

LIST Z POŻEGNANIEM.

«Udaję się do ponika i nie piję: szukam téj, którą kocha serce moje, i nie znajduję jéj.

«Oczy moje błędne szukają jéj na prawo i na lewo; a tę którą kocha serce moje widzę przy innym.

«Widzieć ją przy innym! Oh, jest to męczarnia, która serce rozrania! Niech Bóg ciebie strzeże, ty, którą kocha serce moje!

Nie ujrzę już ciebie więcéj nigdy, nigdy więcéj!

«Potrzeba kupić pióro, kupić pióro i papiér. Potrzeba napisać do téj, którą kocham, i ostatnie jéj pożegnanie powiedzieć.

«List z pożegnaniem! Oh! jak to boli! Niech Bóg cię strzeże, ty, którą kocham!

«Stog siana służy mi za łoże; trzy róże całkiem skrwawione spadają na moje łono miotane niepokojem. Maż to bydź znakiem, że ta, którą kocham, umiéra?

«Idę do kościola i modlę się za nią. Ale kiedy wychodzę z przysionka świątyni, jest ona tam, i daje mi pocałowanie!»

W oryginale rym jest nie zupełny i wersyfikacya nieokrzesana; lecz myśl jest tkliwa i ta szczerość niewinna stanowi urok.

Alzacya nie jest ani francuzką, ani też niemiecką; wychowanie wyższe jest tam zupełnie francuzkie; klassy niższe mówią dyalektem germańskim, a książek niemieckich nic posiadają. Zachowała ona wszystkie romanse z nad brzegów Renu: Oto jest Otello

wioski alzackiéj; tren który się śpiéwa na nótę wdzięczną, tkliwą i uroczystą.

CHŁOPIEC ZAZDROŚNY.

«Trzy gwiazdy pokazały się na niebie; jaśnieją one na wysokościach pełne miłości. — Bogu cię poruczam młoda dziewico? gdzież przywiążę mojego konia?

— «Przywiąż twojego konia do figowego drzewa. Sam usiądziesz przy mnie, i będziemy słodką prowadzili rozmowę.

—«Usiąśdź przy tobie nie mogę. Nie mogę bydź wesołym: serce moje srodze jest wzruszone, słodkie me kochanie, a to z przyczyny twojéj!

«Cóż on to wydobywa z kieszeni? — Nóż z wyostrzoném i śpiczastém żelezcem. Uderza w serce tę, która kocha. Krew czérwona wytrysnęła na niego.

«Żelezce które wydobywa krwią się zarumieniło. — O wielki Boże! wielki Boże na niebiosach! jakże śmierć moja jest gorzka!

«Z palca młodéj dziewicy zdejmuje on

małą obrączkę błyszczącą. Ciska ją do rzeki, a obrączka pod wodami jaśnieje.

— «Płyń, płyń obrączko; płyń aż do głębokiego morza. Miłość moja umarła; nie ma już więcéj miłości dla mnie.»

Doliny szwajcarskie i tyrolskie zamożne w echa poetyckie dawnych pieśni ludu wiejskiego, rozbijają się o ucho wędrowca, jak tysiące źrzódeł przezroczystych, które spadając z urwiska na urwisko, z wierzchołka odwiecznéj opoki, oczy jego zdumione uderzają. Przyzwyczaja się on do ich szumu, do ich przejrzystości, i do ich wygórowania rozgłośnego. Pieśni i kaskady społem dziwaczne mieszają się z nierównościami gruntu najrozmaitszego, jaki tylko bydź może na świecie, z dzikiémi i okazałémi krajowidami. Można piosnki szwajcarskie i tyrolskie tłumaczyć. «Są to, jak powiada Goethe, owoce, ani pestki, ani skórki niemające.» Urok ich składa się z tego wszystkiego cokolwiek tylko jest ulotne, powietrzne, niepodobne do wyrażenia; z dyalektu wiejskiego, dziecinnego i energicznego; z tonów

śpiéwanych dzikich i z przedłużonych spadków głosu, który się gubiąc, rozlega od skały do skały, w krętych i przepaścistych gór wąwozach.

Przywiedzmy tu jednę z tych drobnych próbek poetycznych, któréj na imaginacyi nie braknie, a któréj kolebka zdaje się do Niemiec-Północnych należeć.

ŚLUB MIŁOŚNY.

«W świecie nie znam ja roskoszy; oddalony jestem od mojego kochania. Lecz gdybym z nią mógł rozmawiać, moje serceby się uleczyło, moja ranaby się zamknęła.

«O słowiku, słowiku! nie zaniechaj nigdy mile ją powitać, i powiédz jéj niech będzie zawsze moją.

«Udam się ja do złotnika; jest on u okna swojego i ku mnie pogląda.—Złotniku, złotniku, zrób mi malenką obrączkę z najczystszego złota.

«Ażeby paluszek malenki mógł wejśdź do niej; niech nie będzie ani zbyt obszérną,

ani nadto wązką. We śrzodku wyryje się moje imie i téj, która ją nosić będzie.

«Gdybym posiadał klucz dyamentowy, użyłbym go na otworzenie ci mojego serca, o moje kochanie! ujrzałabyś tam wizerunek; a ten wizerunek byłby twoim.

«Gdybym był ptaszkiem leśnym, usiadłbym na wycmukłym wierzchołku zielonego drzewa; i kiedybym się dosyć naśpiéwał, poleciałbym ku tobie, jakkolwiek byłabyś oddalona.

«Gdybym miał dwa skrzydła, jak gołąbek, użyłbym ich do przebycia całego świata: przez lasy i góry zbliżyłbym się do ciebie.

«Gdyby, pomimo chęci moje gorące, wzbroniłaś się ze mną rozmawiać, pierzchnąłbym szybkim polotem, uciekłbym daleko, ażeby już nie powrócić więcéj, o moje kochanie.»

Mówiliśmy już o dwóch główniejszych dyalektach niemczyzny: o niemieckim języku wyższym, który został mową literacką; i o niższym zostawionym ludowi. Z tego osta-

tniego, który nie przestał rozległéj przestrzeni zajmować, wynikła mowa anglo-saxońska, saxońska, hollenderska i flamandzka. Saxoński pospolity język dzieli się na wiele dyalektów, które całą północ Germanii, wraz z Prusami zajmują i anglo-saxoński zachował się, z pewnémi odmianami, w mowie Frizów: zmieszany z duńskim, normandzkim, utworzył dyalekt angielski, który jest dzisiaj w użyciu: nakoniec, hollenderski i flamandzki, całe Niderlandy opanowały.

Przejrzeliśmy z szybkością, jakiéj wymagały granice szczupłe téj pracy, całe rozgałęzienie się poezyi popularnéj teutońskiéj, wyjąwszy hollenderską. Oderwana dzisiaj od swoich tradycyj piérwotnych Hollandya, same tylko włoskie i francuzkie nóty wyśpiewuje. Ale, przed trzydziestą lat, wieśniaczka z *Scheldt'u*, powtarzała jeszcze ballady i powieści poufałe mieszkańców brzegów *Necker'u* i Renu wyższego, a nawet dolin duńskich. Wtenczas znajdował się, dla historyka i podróżo-pisarza dowód niewątpliwy pokrewieństwa ścisłego, które wszystkie pod-

działy wielkiego teutońskiego rodu, od brzegów *zuiderzkich*, aż po Morze-Baltyckie, z sobą jednoczy.

Piosnki szczególne, o które się Hollandya, jako o własność swoję, może upomnieć, pamiątki biblijne, w gminne ballady przekształcają. Śpiéwano je choralnie podczas świąt Bożego-Narodzenia i Wielkiéj-Nocy, około połowy piętnastego wieku. Najznakomitsze z nich stosowały się do żywota i śmierci Jezusa-Chrystusa; inne, zupełnie mistyczne, wyrażały uniesienie miłośne duszy chrześcijańskiéj, która pragnie pozyskać czułość swojego bozkiego oblubieńca: osobliwsze to jest przewrócenie pobożności, która się razem jawi pod wszystkiémi szérokościami globu, na zachodzie i na wschodzie, u Muzułmanów i Katolików, u zwolenników i uczniów Pani Guyon, tudzież u pietystów protestanckich trzymających się Spener'a. Zawsze jedna i taż sama tkliwość dziecinna pobożności, która się pieści z Jezusem-Chrystusem, jak oblubienica ze swoim narzeczonym; która przeobraża w żądzę zmysłową

modlitwę i zapał religijny, a z upodobaniem, powleka roskosznym kolorytem najgórniejsze i najczystsze myśli. Od téj poezyi, w szczególniejszy sposób zniewieściałéj do hartu i tęgości poezyi popularnéj i religijnéj, którą Niemcy winne są Flemming'owi i Gerhardt'owi, odległość jest nieźmierna: tu rozum bogobojny; tam entuzyazm miłośny przeobrażony w pobożność.

Ciekawość zatrzymuje się wyłącznie nad kolędami czyli pieśniami biblijnémi, które Hollandya, z upodobaniem i powodzeniem szczególniejszém rozmnożyła: niewinne dzieciństwo pobożności starodawnéj, z któréjby się niesłusznie naśmiéwano. Głęboko pobożne i bogobojne pewne rody, lubiły nietylko nakreślać górne rysy Ewangelii, ale użyczać jéj osobom czynów i słów wziętych z domowego życia, śrzedniego wieku. Mieszczanie trzynastego i cztérnastego stolecia mieli to za rzecz przecudną: było to wielką roskoszą, zbliżać ku sobie poufale Jezusa-Chrystusa, Ojca Przedwiecznego, Apostołów przestrojonych według zwyczaju narodów i cza-

sów. Niebyłać to niewiadomość albo lekceważenie! ale przeciwnie, głęboka czułość i cześć wewnętrzna. Lud kochał bardziéj Jezusa-Chrystusa w postaci mieszczanina amszterdamskiego, aniżeli w barwie historycznéj, dziécię bozkie Judei wschodniéj. Abraham więcéj wrażał uszanowania, ubrany po burmistrzowsku, niż gdyby go, dzisiejszy malarz Martin, draperyą stroju patryarchalnego przyoblokł. Aż do połowy siedmnastego wieku, malarze hollenderscy i flamandzcy tą szczególniejszą drogą postępowali. Wszyscy znają i uwielbiają, z uśmiéchem, ubiory dziwaczne, w jakie Rambrandt swoich aniołów i swoich apostołów poprzystrajał.

Imaginacya niemiecka w cudacki sposób wystawiła osoby, które czci najgłębiéj. Przetoż święty Piotr, w powieściach tego kraju, rzadkiém tchnie grubijaństwem: Jezus-Chrystus albo Ojciec-Najwyższy, co chwila, go karcą. Jest to prawdziwy oddźwierny, lekkomyślny, kłótliwy, nieprzezorny, płochy, marnotrawny; Zbawiciel często mu daje prze-

strogi. Dnia pewnego, przechadzając się nadeptał on na podkowę końską: «Podéjm ją!» rzecze Jezus. Święty Piotr pogardza tym kawałkiem żelaza i potrąca go nogą; Zbawiciel się nachyla skromnie, podejmuje sam podkowę, napotyka daléj kuźnią kowalską i tam ją przedaje za kilka groszy: za te pieniądze kupuje potém wisień. Przechadzają się dłużéj; a kiedy wszyscy byli nader zdjęci utrudzeniem, Jezus, jednę po drugiéj wiśnie upuszcza na ziemię: święty Piotr, który miał wielkie pragnienie, podejmuje te wiśnie, skoro tylko która upadnie, i niémi się chłodzi. Wtenczas mu Jezus czyni tę uwagę; iż zawsze źle jest pogardzać małémi rzeczami, albowiem one, niekiedy mogą się stać nader przydatne.

W innéj legendzie, któréj autorem jest sławny Haus Sachs, święty Piotr, który za naszych czasów byłby członkiem wszystkich oppozycyj, z tém się wymyka, że wszystko źle idzie na świecie, i że Ojciec Przedwieczny nie najlepiéj rządzi.

— «Dobrze więc, rzecze Chrystus, z u-

śmiéchem; oddaję ci berło na dzień jeden, obaczymy co z tego wyniknie.»

Staruszka prowadząca na powrozie kozę, idzie i mówi do niéj:

— «Idź moja kochana, niechaj Bóg strzeże ciebie od wilka i od piorunów! Moje biédne dzieci zostały tam bez nikogo w chałupie; one do mnie o chléb wołają i nie mogę ich tak zostawić. Idź więc sama jedna moja kozo!

— «Czy słyszysz tę biédną białogłowę? rzecze Chrystus do Piotra. Do ciebie teraz należy mieć pieczą o téj kozie, ponieważ dzisiaj ty jesteś Bogiem!»

Święty Piotr zatém przystępuje do pilnowania kozy. Dzień był skwarny, źwierzę pierzchliwe: biédny Piotr święty powraca wieczorem, zmęczony, upokorzony, okryty znojem, przyprowadza z sobą kozę, za którą ścigając po przepaścistych urwiskach, ledwo sobie, ze dwadzieścia razy, karku nie skręcił. Tak tedy nasz lekkomyślny dowiedział się zapoźno, iż potrzeba Bogu rządy świata zostawić, i że to nie jest rzecz tak snadna jak mu

się pierwéj wydawało. Ten rodzaj affabulacyi, stosując się do najpoważniejszych miejsc Pisma świętego i nadając im znaczenie mieszczańskie, ukazuje się często, w podobnych tradycyach, sposobem jeszcze dziwaczniejszym.

Pewnemu krawcowi, po śmierci, chciało się koniecznie wejśdź do raju: święty Piotr zabronił mu tam wstępu; lecz podwoje stały otworem przez chwilę, i nasz krawiec wcisnął się niepostrzeżony. Wprowadziwszy się raz do królestwa niebieskiego, już w niém pozostał: dnia pewnego Najwyższy-Ojciec, ze swoimi aniołami wyszedł na przechadzkę; krawiec zatém swobodnie uwija się po jego komnatach; wtém wzięła go ciekawość wścibić nos do tego okna, przez które Przedwieczny bawi się oglądaniem tego, co się dzieje na naszym świecie: był to gatunek obserwatoryum umieszczonego na przeciwko tronu. Krawiec przeto rzuca wzrokiem na ziemię, i postrzega tam pewnego krawca, który odkłada na stronę, dla swojego własnego użytku, łokieć pięknéj i bogatéj materyi, siabrowi swojemu skradzio-

néj. Oburzenie się postrzegacza wybuchnęło; odłamawszy swoją ręką jednę nogę tron utrzymującą, ciska ją przez okno z nieba i roztrzaskał głowę oszustowi. Bóg, za powrotem naganił ten gniew cnotliwy. — «W cóżbyś się ty obrócił, gdybym ja, podobnie tobie był surowym.»

Istota Najwyższa, w takiéj się postaci, imaginacyi ludu śrzedniego wieku okazuje; tak ją wystawiali *Albert* Durer i Cranach: malowano Ojca-Przedwiecznego z fajką w gębie, ubranego w piękny szlafrok różowy w wielkie kwiaty, przechadzającego się, wieczorem, dla zdrowia; wtenczas kiedy Adam i Ewa, żeby mu nie włazić w oczy, kryli się, przez uszanowanie, za krzaki zostawując lwy i słonie przymilające się Stworzycielowi. Jest to zupełnie Ojciec Najwyższy dramatycznych misteryow (*Mystères Moralités*) francuzkich.

Allons, Mathieu!
Prends ton épieu
Et va-t'en en Galilée!

Nuże, Matyaszu!
Weźmij twój oszczep
I ruszaj do Galilei!

Hollandya zanadto daleko tę karykaturę mieszczańską pomknęła, a zbyteczna szczérota i dobroduszność jéj wynalezienia, niekiedy rysy i szczegóły lube napotyka.

«Matka (Boga-Rodzica) przygotowała kąpiel dla swojego dziecięcia, a jego malenka bieluchna rączka, igrając z wodą rozlewa ją z brzegów naczynia.»

Długi romans opisuje pospolite prace i zatrudnienia, jakim się familija Józefa oddaje, podczas schronienia się swojego w Egipcie:

«Marya piękna dziewica, umiała prząśdź bardzo dobrze, a Józef stolarz zarabiał sobie na wyżywienie, jak człowiek mężny; ale kiedy się zestarzał, poczciwy biédak nie mógł więcéj pracować; bawił się więc tkaniem przędzy; a malenki Jezus nosił robotę do bogaczów i ubogich.»

W jednéj z ballad ulubionych w Hollandyi, którą w Kuhlaendhen także śpiéwają, domowe życie familii Józefa jest przedmiotem najdrobniejszych szczegółów. Marya się układła i zasypia; Józef ją budzi i żąda,

ażeby śniadanie przygotowała. Posłuszną jest i wstaje. Autor nie zapomina ani łóżka, ani trzewików, ani żarzewia pod popiołem.

«Marya wzięła malutki rądelek chędogi i błyszczący; włożyła doń krupek z kawałkiem masełka: oh! to było wyśmiénicie, uręczam was!

«Potém poszła do właścicielki gospody i zawiesiła kociołek z wodą nad płomieniem, chcąc sprawić kąpiel, dla swojego lubego dziecięcia.

«Pani gospody miała syna, chłopca kulawego i garbatego: obmyła go w téj saméj wodzie, w któréj kąpano najsłodszego Jezusa, a to dziécię ułomne wyszło z téj kąpieli doskonale wyprostowane, szykowne i żwawe.» (*).

Jakie jest, pytano się często, źrzódło piér-

(*) Czytelnicy nasi więcéj przykładów popularnych ballad i legend znajdą w XIV i XV tomikach *Wizerunków*, gdzie jest mowa o hollenderskiéj i skandynawskiéj poezyi popularnéj: dwie tamte rozprawy połączone z niniejszą, bardziéj wielostronne i zupełniejsze nieco dadź mogą wyobrażenie o poezyi ludu pokoleń teutońskich. (*R.*)

wotne tych romansów poświęconych szczegółóm, i tych malowideł życia wewnętrznego, które opanowały literaturę i sztuki, w Hollandyi, Niderlandach, w Anglii? — Zrzódłośmy to właśnie odkryli: należy ono do genjuszu domowego i skromnego familijnego ducha, który, pewne gałęzie rodu teutońskiego odznacza, a który widzieliśmy objawiający się, z tak otwartą szczerotą. Mieris i Van Ostade pojmują się i tłumaczą równie jak Richardson i miss Burney, przez ballady hollenderskie, którycheśmy tu dosyć osobliwsze ułamki przywiedli. Tak się więc interes tych ciekawości literackich z historyą i filozofiją jednoczy. Nie zaspakajają one tylko jedynie żądzy jałowéj i próżniackiéj, zbiéracza staroświeckich ułamków, jak to czynią miłośnicy osobliwości, zgromadzający zbroje od rdzy przedziurawione i powyszczerbiane oręże: są to, zaiste, szacowne i wyborne materyały do historyi umysłowéj narodów; materyały, które nie były jeszcze wprowadzone w użycie, i których, dzięki skrzętnym i badawczym staraniom kilku starożytników

usilnych, zaledwo się cząstka jaka dla nas dochowała (*).

(*North-American Rewiew.*)

(*) Niniejsza praca, ożywiona niepospolitym duchem filozoficznym i głęboką znajomością rzeczy, wystawia w skupionym obrazie poezyą ludu wszystkich odnóg pokoleń teutońskich, tak przestronnie rozgałęzionych. Jest ona, podobno, dziełem uczonego professora uniwersytetu amerykańskiego w *Cambridge* (*Massachusset*) P. Ticknor, który długie lata badaniom i pilnéj nauce literatury staréj Europy poświęcił. Wzór ten zaliż nie zachęci naszych literatów do czynienia badań, w podobnym rodzaju nad poezyą naszego ludu, która dla swojéj prostéj szczéroty nie jest obojętną w ocenieniu jego obyczajów i ducha, pełnych dobroci otwartości niekłamliwéj wiary, słowem obyczajów rolniczych! Zwrócona dzisiaj czynność umysłowa na bliższe poznanie rozmaitych rodów sławiańskich, wielu już z nich śpiéwy i przysłowia, mniéj więcéj, objawiła uczonemu światu: o jednym tylko dyalekcie białoruskim, żadnéj prawie piśmiennéj wzmianki nie mamy; a wszakże! tak mnoga ludność mówi nim i śpiéwa. (*R.*)

MILLEVOYE.

Szukając, w pezyi na końcu XVIII wieku i początku XIX, talentów, które niejako przepowiadają i przygotowują dla naszych czasów nowych pisarzy; znajdujemy Le Brun'a i Chenier'a, jakby już zmiérzających, jeden do wzniosłéj i wielkiéj liryczności, drugi do szczytu sztuki; są jeszcze (mówiąc tu tylko o poezyi rymowanéj) dwaj nieśmiali, w żałobnéj i dumającéj elegii: Fontanes i Millevoye. Autorowie *dnia zadusznego* i *opadania liści*, są poprzednikami Lamartin'a, jak jest Le Brun Wiktora Hugo w odzie, a Chenier dla całego stronnictwa szkoły sztucznéj. Ta rola poprzednika, od-

krywającego miejsca dla talentu niebezpieczne, albo co jest do dopełnienia, przedstawia zawsze, w dziejach literatury, coś zajmującego, nade wszystko, gdy człowiek biorący ją na siebie jest łagodny, bez dumy, gdy nie czuje jéj wagi, gdy jego dzieła są lekkie, krótkie, niewykończone, lecz pochodzące z serca i w sercu poczute. Takim był Millevoye; jego to imie na tę myśl naprowadza. Między dwiema ważnémi epokami poezyi, między Delille'm, który jednę kończył, i Lamartine'm, który począł drugą, w tym przestanku błysnęła gwiazda łagodna i blada; to on.

Le Brun silniejszy fizycznie od Millevoye, był jednak także poprzednikiem świetnéj sztuki; Le Brun do wyższego zmierzał zawodu, kołatał do wszystkich drzwi Olimpu, a narobiwszy więcéj hałasu niż sławy, umiéra, ciągle poprawiając ody, które nigdy nie odniosły tryumfu. Jest zawsze w takiém przeznaczeniu coś ubocznego, coś niezaspakajającego. Fontanes znany przez swe poezye czyste i tkliwe, uchyla się wkrótce

na stronę, zasypia wśrzód nieczynności, dostojeństwy zaślepiony: taki koniec nie jest poetyczny, ani harmonijny ni też przez wyobraźnią upoważniony. Chenier, w rodzaju przyjemnym i uczonym, lecz pełnym zapału i przedwcześnie zatrzymany, ma właściwą sobie harmoniją zarazem łagodną i wielką. Millevoye, w najmniejszym swoim rodzaju, ma także osobną. W nim zupełnie zgadza się chwila urodzenia, z talentem i życiem. Śpiéwa, rozwesela się, wzdycha, i w takowém poruszeniu, odchodzi, wieczorem, wśrzód wiatru jesieni, jak listek, którego spadnięcie wzbudza w nim żal najtkliwszy; uchyla głowę jak stokrotka podjęta, jak kwiat maku kroplami deszczu obciążony. Ze wszystkich poetów, którzy nie umiérają ani z rospaczy, ani z gorączki, ani od od noża, tylko łagodnie z przyrodzonego osłabienia, jak roślina, któréj kres jest zamierzony, Millevoye zdaje się bydź najbardziéj kochany, najznakomitszy, jakim na zawsze zostanie.

W każdym człowieku istnieje albo też istniał pewien kwiat uczuć, żądz, niejakie

piérwotne marzenie, który się wkrótce niszczy w prozaicznych pracach i w zatrudnieniach życia. Poeta i człowiek składają życie każdego z ludzi; jeden drugiego przeżywa. Millevoye jest uosobistnionym typem młodego poety, który żyć już nie powinien, poety, który mniéj więcéj, w trzydziestym roku życia, w każdym z nas, zamiéra.

Jego życie tak proste jak było nie długie, mało nam rysów przedstawia. Karol Hubert Millevoye urodził się w Abbeville, 24 Grudnia, 1782 r.; zatém gdyby żył dotąd, byłby prawie równego wieku z Beranger'em. Odbiérał wszelkie czułe starania i wychowanie domowe; jego ojciec był kupcem, stryj, który mieszkał w ich domu, wskazał mu piérwsze zasady języka łacińskiego, a wkrótce go do wyższych szkół posłano. Po zamknięciu szkół w 1794 r., dwaj z jego nauczycieli, których potrafił zjednać przywiązanie, zajęli się dalszémi jego naukami. Dziecię okazało swoje powołanie pisaniem bajek rymowanych, a zacni mentorowie, zachwyceni, starali się go zachęcać do tego zawodu. Młody Mil-

levoye, w trzynastym roku, utracił ojca; w dziesięć lat potém, uczcił żal ten, dotkliwy jeszcze, elegiją: *Rocznica.* Przeniósł na matkę czułość najżywszą. Jego rodzinne uczucia czyste i prawdziwe, łatwość talentu niezwyciężona, przy tém wzruszenia mocne i żywe roskoszy i marzeń, stanowią osnowę jego młodości: stanowią cechy, które w prostych i lekkich zarysach przechodzą z duszy do jego poezyi.

Przybył do Paryża w szesnastym roku, i słuchał tam lekcyj literatury wykładanych przez P. Dumas'a. Znalazł on w tym nowym professorze, osłabionego ucznia Pana de Fontanes, po którym zajął miejsce; był to człowiek uczony, łagodny, który się do niego przywiązał i otoczył go swoją radą, jeżeli nie zbyt żywą i świéżą, przynajmniéj czystą i ważną. Dumas w piśmie swojém o Millevoye, sam przyznaje, iż musiał go odwracać od zbytniego nieco zamiłowania pism Florian'a, chcąc go zwrócić do poważniejszych i stalszych wzorów. Po ukończeniu nauk, młodzieniec zaczął myślć

o wyborze stanu; chciał probować prawnego zawodu i począł się w nim doskonalić: Przeniósł się potém do księgarni na pomocnika domu Treuttel i Würtz, spodziewając się zadowolnić swój gust do nauk, pędzeniem życia wśrzód książek. Gessner zrobił z sobą toż samo. Lecz dnia pewnego, gdy Millevoye zagłębiał się w czytaniu na stronie magazynu, pryncypał przechodząc rzekł do niego: «Młodzieńcze! czytasz? nigdy z cie«bie księgarz nie będzie!» Po dwóch latach takiéj proby jałowéj, porzucił ten sposób życia. Tymczasem zebrał już był nieco swych ulotnych wiérszy; napisał już swoje: *passage du mont Saint-Bernard*, i satyrę o nowych romansach, która uwieńczona była przez akademiją lyońską. Wydał swoje proby w r. 1801 i 1804, a odtąd pędził jedynie życie literackie i światowe, zależne od chwili i kaprysu.

Z pomiędzy licznych prób, które Millevoye robił prawie w każdym rodzaju poezyi, dużo tu opuścimy; będzie dość dadź o nich zdanie. Znalazłaby się wszędzie jednákowa

łatwość, lecz wiele niepewności i słabego kolorytu. Talent wrodzony i prawdziwy, lecz zbyt łagodny, nie dość znał siebie, i nieustannie stosował do rad cudzych wielką część swoich wyborów. Począwszy za młodu pisać i wydawać, w czasie gdy mała liczba współubiegających się talentów i żywa chęć do odradzających się nauk wprowadziła w modę zachęcenia, uległ on przeszkodóm wykończania i przerabiania, w niejakim sposobie, swego języka, przed publicznością, w szrankach akademii. Mnóztwo jest nagród, czyli tych *accessit*, o których dzisiejsza krytyka, nie czująca już tych błędów, i pół-błędów, dokładnie wyrokować nie może. W owym czasie uszło z pochwałą to wyrażenie.

Là, menaçant de loin, le bronze eclate et tonne;
Ici frappe de près le poignard de Bayonne (*).

Podobne miejsce z *Voyageur*, wymienione przez P. Dumas'a, mógło wzbudzić zapał Wiktoryna Fabre, szlachetnego współzawo-

(*) Tam z groźną błyskawicą grzmi śpiż oddalona,
Tu z blizka sztych bajoński śmiercią razi łona.

dnika, który w niém widział piękny obrot mowy. Dla nas, w innym czasie urodzonych i karmionych innémi błędami, trudno jest nietylko czuć podobny zapał dla takich wiérszy, ale nawet przywiązać do nich wartość jakąkolwiek. Mdły ten koloryt tak już wypłowiał, że nic prawie rozeznać niepodobna. *Rozprawy wiérszém* Millevoye, jego *rozmowy rymowane* podług Lucyana, jego tragedya, przekład Iliady, albo Eglogi w rodzaju Delill'a, zdają się bydź zatrudnieniami mniéj więcéj mu obcémi, które gust czasu i stosunki akademickie mu nakazały; zajmował się tém bez nudzenia się, a może i tuszył sobie, że prawdziwa sława z téj strony przybędzie. My będziemy się trzymali téj przyjemnéj sławy, którą zjednał sobie natchnieniem wrodzonéj czułości, która zrobiła zeń poetę naszych dum i romansów.

Bardzo często zdarza się poetóm spotykać takich ludzi, z resztą uczonych i rozsądnych, którzy zdają się zajmować jedynie odwróceniem ich od prawdziwego talentu. Trzy czwarte części urojonych sędziów, two-

rząc wyobrażenie o wartości dzieła, tylko z własnego rodzaju, zawsze doradzą poecie mającemu styl przyjemny, lekki i tkliwy, coś do roboty wielkiego, ważnego; i chętniéj zwrócą na to uwagę co ich prawdziwie znudziło. Potomność jest wcale co innego; nie obchodzi ją bynajmniéj, czy poeta przykładał się starannie do rodzaju poezyi, który natenczas był w poważeniu. Rozbiéra go i bez ogródki klassyfikuje, zważając na cząstkę nową i oryginalną, jakkolwiek byłaby najmniejszą. Mało ona zważa na to, czy Millevoye, kuszony powodzeniem *Georgików* Delill'a i mając nadzieję przez wielkie dzieło osięgnąć krzesło w akademii, jedną więcéj pieśnią przełożył Iliadę; a co za jego czasów, bez wątpienia, bardzo zwracało na siebie uwagę. Nie robiąc krzywdy czułemu poecie, jesteśmy już dla niego potomnością, w pochwałach i naganach naszych.

Zbiór piérwszy jego elegij ukazał się roku 1812; wiele z nich pisane były daleko wcześniéj, a *spadanie liści*, które jest na czele zbioru, wprzód już otrzymało nagrodę

na igrzyskach kwiatowych. W pięknéj o elegii rozprawie, którą umieścił na początku książki, wskazuje dosyć wyraźnie swe do tego rodzaju zamiłowanie i miejsce, które w nim zajął. Przytacza z Marot'a, La Fontain'a, Racin'a, przejścia czułe i żałośne, które do elegii odnosi, i jakkolwiek nie oszczędza pochwał dla Parny, który jest mistrzem tego rodzaju, można powiedzieć, że i on kiedyś da słyszeć nowe i miękkie dźwięki. U Millevoye elegija nie jest tak jak u Parny historyą lubieżnéj namiętności, jednak jedynéj, żywéj i zajmującéj, prowadzonéj przez rozmaite przypadki ze sztuką, któréj mało co trzeba byłoby dodadź, ze strony wykonania i stylu, dla zachowania piękności. Jest to rozmaitość wzruszeń i przedmiotów elegijackich, według znaczenia greckiego tego rodzaju: *opuszczone mieszkanie, las zniszczony, liść spadający*, wszystko co może dodadź tyle smutku piosence podobnéj do łzy Symonidesa.

Perłą zbioru, którą każdy ma w pamięci, jak pamiętano niegdyś o *Wróblu Lezbii*,

w zbiorze Katulla, jest tu *spadanie liści*. Millevoye, nie wiadomo z jakiego powodu, poprawiał wiérsz ten kilka razy, i zostawił, aż dwie *waryanty* jednę po drugiéj. Jedno przekształcenie, które uznaję, było uwieńczone na igrzyskach kwiatowych, a które zwykle wydawcy umieszczają w notach. Ta jedna sztuka zdolna jest zachować imie poetyczne Millevoye, jak wiérsz *Fontenay* (*), unieśmiertelnił Chanlieu, a *Cmentarz* Gray'a.

Kartka została po Anakreonie,
Która w przepaści wieków nie zatonie,

rzekł Delavigne w myśl Horacyusza. Millevoye puścił swój listek na płynącą falę, który się trzyma na jéj powierzchni; jego imie na tym listku jest wypisane; to wystarcza do unieśmiertelnienia jego. *Spadanie liści* zostało na rossyjski język przełożone, a z niego Doktor Bowring na angielski tłumaczył; co potém cytowano we

---

(*) *Les louanges de la Vie champetre.* Przecudne *Stances!* Jest to francuzkie: *Wsi spokojna, wsi wesoła.*

Francyi, jako dowód melancholicznego dumania genjuszu północnych poetów. Biédny listek, daleko wędrował, a imie Millevoye zatarło się w drodze. Taka niebaczność szkodzi tylko krytyce na nią zwróconéj. Imie Millevoye, jakkolwiek listek daleko zaleci, nie może z nim się rozłączyć. Podobne szczęście, spotykające poetów, którym pomysł przychodzi, nie szukany bynajmniéj, i wnet w każdéj pamięci miejsce zabiéra, godne jest zazdrości. Słyszałem mówiącego jednego z mniéj szczęśliwych wieszczów: «Nic, jak malutki romans, wiérszyk, jakowyś płód przy tém sztuki, chociażby najmniejszych rozmiarów, lecz ażeby to doskonałością uwieńczone, zostało wszystkim w pamięci; ah! to, to jest do czego dążę, czego szukam, a napróżno! Pragnę drobnéj monety naznaczonéj mém imieniem, którąby można było dorzucić do skarbca wieków, tak już przeładowanego, że nawet miarę przebiéra!....» Przytém dodał mój wieszcz nie spokojny: «Nic jak *Cmentarz* Gray'a, *Niewolnica* Chenier'a, nic jak *Listek* Millevoye!»

Millevoye nad wszystkich zasłużył na to szczęście, bo go dostąpił bez zmierzania do niego i bez rachuby. Nie przywiązywał do swych elegij takiéj ceny, co już wyżéj wspomniałem, jak do prac akademicznych, i zaledwie na końcu zdawał się rozeznawać, co jest głównym talentem. Łacny, niewymuszony, żywy, czuły, prowadził życie światowe w roztrzepaniu, albo uczone do zbytku, w oddaleniu od ludzi. Oddawał się swym przyjaciołóm; nie gniewały go wcale krytyki ustronne, słuchał do zbytku rad otaczających go osób; poprawiał wytknięte błędy bez szemrania. Wyraz twarzy przyjemny, piękna uroda, włosy światłe, wszystko to tworzyłoby zeń pięknego zupełnie młodzieńca, gdyby szkła, których używał, nie były na przeszkodzie. Promień słońca wzywał go; wnet wyjeżdżał konno, a za powrotem, albo po wesołém w gronie młodzieży śniadaniu, pisał swoje wiérsze. Żadna, z wielu powieści romansowych, które mu biografowie przypisują, prawdziwie do niego się nie stosuje; musiało jednak bydź nie mało podobnych przygod,

których światu nie objawił. Piękny wiérsz: *Sniadanie*, wystawia nam poranki wiosny jego życia. Probował naprzemian przepychu i prostoty; przenosił się ze wspaniałego mieszkania, do cichego domku na wsi, blizko Paryża. Lubił bardzo konie, a to najdzielniejsze. Po skończeniu jakiéj książki lub otrzymawszy nagrodę, kupował piękne kabryolety, w których jeździł z Paryża do Abbeville, ażeby się widzieć z matką, z rodziną, ze starymi nauczycielami; zabiérał się z nimi na nowo do greckiego języka. Kochał czule swoję matkę; gdy przyjeżdżała do Paryża, oddawał téj się zupełnie. Dnia jednego wielki kanclerz Cambaceres, u którego często bywał, rzekł do niego: «Będziesz jutro u mnie na obiedzie. — Daruj Pan, nie mogę, jestem zaproszony, odpowiedział Millevoye. — Więc do cesarza? zapytała druga w państwie osoba. — Do mojéj matki, rzekł poeta.» Ten mały zarys przywodzi na pamięć odpowiedź Racin'a, na zaproszenie Jego książęcéj Mości, w któréj oświadczył, że musi jeść koniecznie w gronie swéj

rodziny z *dziatkami lubémi* karpia którego koniuszemu książęcemu pokazał.

Śmiészną jednak jest rzeczą, że rolę, którą tam grał książę, tu zajął *obywatel* Cambaceres.

Tak żyl Millevoye, bez dumy nie mając żadnego nieprzyjaciela, pochopny do uciech, zakochany w wiérszach i wszędzie znajomy. Nie był jeszcze przywiedziony do wyniszczającego siły osłabienia, niektóre zaś historyjki zalotne, wymyślone na rachunek jego, są tylko igraszką wyobraźni opowiadaczów.

Dostał on choroby piersiowéj rokiem przed śmiercią; dotąd był tylko delikatnym, dobrowolnie melancholijnym tak, jak skłonnym do rozrywek. W miarę powiększania się zepsucia jego zdrowia, melancholija w nim rosła, a z nią skłonność do elegij. Piérwsza książka tego rodzaju poezyj, nosi piętno wzrastającego chorobnego usposobienia i smutnych przewidzeń. Wtenczas to piękności pociągające, ulotne, częściéj przemijały przed okiem jego wzywając do lekkich nuceń:

Rzekły zanuć wdzięcznėm pieniem,
Różę i pocałowanie;
Toć za przedmiot rymów stanie.
To będzie ich uwieńczeniem.

Na to uroczne wezwanie,
Trąciłem liry méj strôny;
Przeminął dźwięk ich pieszczony,
Jak kwiat i pocałowanie.

W *umiérającym poecie* jedno zachwycające westchnienie, stanowi całą jego histoyą; przeczucia w pewność się zmieniają; rzekłbyś, że to pożegnanie napisane było dniem przed śmiercią.

Towarzysze rozpierzchli méj wędrówki smutnéj,
Niegdyś sercu mojemu drodzy przyjaciele,
Zbawcie od zapomnienia rymów mych nie wiele;
A wy sprawczynie srogie doli méj okrutnéj
I wczesnéj śmiérci, którą przebaczam wam z duszy,
Kobiéty! i t. d.

Usługę, któréj wymagał Millevoye od swoich przyjaciół, ażeby ratowali jego wiérsze, sam Chenier'owi wyrządził. Przytoczył ułamki poematu: *Ślepy*, w przypiskach do księgi drugiéj swoich elegij, tak jak Chateaubriand zrobił z jego *młodą niewolnicą*.

Millevoye nie wiedział, że to miejsce przezeń z nieznajomego wybrane poety i inne wiérsze po nich następujące, wygładzą niegdyś z pamięci dążenia jego własne w rodzaju elegii greckiéj; lecz gdyby i mógł był to przewidzieć, nie zrobiłby inaczéj: wszelka zazdrość, nawet sztuki, daleką była od niego. Ta druga księga elegij Millevoya jest daleko niższą od piérwszéj, chociaż zamiary większe były. Lecz u niego sztuka sama przez się jest słabą, i ten miły poeta śpiéwny i poprawny, potrzebuje zawsze obecnéj miłości. Jak mu się nie powiódł, naprzykład, piękny przedmiot: Eschyl opuszczający Ateny, które nadeń przenoszą rywala! Szukam, chcę słyszeć echo wspaniałych wiérszy Eschyla; znajduję tylko głos jasny i fletowy, naszego wiérsza alexandryjskiego (*alexandrin*). Millevoye nie umiał tworzyć stylu, wyjaśniać, nie miał wyobraźni ciągłéj i świéżéj; ma on ucho i duszę, i gdy, jako poeta zakochany, opowiada swe uczucia, natenczas wzrusza. W inszém natchnieniu nie tak mu się powodzi.

Księga trzecia elegij Millevoye składa się z rodzaju romansów, do któréj można byłoby przyłączyć wiele umieszczonych w większych poematach. Czytałem jego: *Alfred, Charlemagne*, w których są pomieszczone takowe poezye; skład ich zdawał mi się bydź zgrabnym, lecz jednotonnym i słabego kolorytu, a nie doznając żadnego wrażenia, opuszczałem je. Gdy jeden współcześnik młodości Millevoye, widząc moję obojętność, począł mi śpiewać wzruszonym głosem kilka zwrótek, którym nadał czarujące ożywienie, tém mię oświecił, jak dla owoczesnych serc czułych i kochających, mogło się to podobać, ile dla młodych serc dzisiejszych stało się przygasłém i oziębłém: ten lekki rodzaj poezyi był niegdyś muzyką duszy, i używano tych piosnek, ażeby zachwycić i rozkochać. Był to czas w rodzaju Ossyana i Karola W. wymuskanych; czas fałszywéj, poetycznej Gallii przed Thierry'm, Skandynawów przed lekcyami Ampèr'a, czas ballady, przed Wiktorem Hugo; był to styl roku 1813, czyli królowéj Hortensyi, styl

piosenki *le beau Dunois* Alexandra Delaborde lub *Vous me quittez pour aller à la gloire* Segur'a. Millevoye wypłacił hołd temu rodzajowi; w nim był poetą najśpiéwniejszym, najozdobniejszym. Jego powieść *Emma i Eginhard*, są pisane zupełnie w duchu rycerskim, zastosowanym do obyczajów roku 1812. Opisuje dziewicę po odjeździe kochanka.

Priant tout haut qu'il revienne vinqueur,
Priant tout bas qu'il revienne fidèle (*).

Jeżeli można przywiązać dokładność do podobnych postrzeżeń, tedy takbym się wyraził: co się tycze uczuć przyrodzonych, marzenia, miłości synowskiéj, spiéwu, przeczuć smaku, duszy i talentu Millevoye, jest jakby lekkim zarysem, jeszcze epikurejskim, którego Lamartine został przykładem platonicznym i chrześcijańskim.

Autor *Rozmyślań*, przerabiając umiéra-

(*) Tibullus powiedział w elegii piérwszéj księgi II:
Vos celebrem cantate Deum, pecorique vocate
Voce, palam pecori, clam sibi quisque vocet.

jącego poetę na kształty wielkie liryczne, sam zdaje się dokładał starania, ażeby nie dadź do porównań powodu; jakkolwiek te byłyby dlań korzystne, jednak można powiedzieć, że jedno drugiemu nie zawadza. *Konający poeta* Millevoye, odlegle od cudownego śpiéwaka, zachowuje swoję woń lękliwą i ziemską; jest to polna róża naszego klimatu, przed kwiatem włoskiéj pomarańczy.

Millevoye wydał nieco epigrammatów pod nazwaniem: *Dizains et Huitains*, w których można spotkać szczęśliwe zwróty, myśli dowcipne i tkliwe. Ośmiowiérsz *Fenix i Gołąbka* jest co do uczucia małą elegiją. Zrobił kilka epigrammatów, mówiąc właściwie, bez żółci; z tych jeden *nagrobek* zdaje się bydź wymierzonym na Suard'a. Z resztą, jest to jego jedyna literacka niechęć, która nie mniéj jak jéj przedmiót, zdaje się bydź mało ożywioną.

Jeżeli Millevoye nie czuł namiętności literackich, mniéj mu jeszcze ich nastręczała polityka. Poczciwy Dumas, jego biograf, starał się zeń zrobić gorliwego stronnika restau-

racyi legitymicznéj. Ktoś drugi, pisząc jego życie, wprawdzie już w 1830 roku, chciał go pokazać wiernym cesarstwu. Millevoye tron opiéwał, i zaczynał nieść hołdy ojczyźnie. Kochał on Francyą, lecz go żaden płomień burz krajowych nie ochłonął. Bóztwem dla niego był dawca sielskiéj swobody wielbionéj w eklodze: *Deus nobis haec otia fecit.* Widzimy w nim, w całém znaczeniu, poetę elegijackiego.

Millevoye, ożenił się w kraju około r. 1813, zostawszy małżonkiem i ojcem uważał swe życie już za ustalone. Dnia jednego, w Abbeville, przy obiedzie, chciano wiedzieć z pewnością, czy dzwonnica, którą z daleka spostrzeżono, należała do Pont-Remi, czy też do Long? Były to dwie wsi przyległe. Millevoye, i tą razą, ulegając dziwacznéj myśli, która go często napadała, wstał od stołu i sam ruszył konno dla rozpoznania dzwonnicy. Lecz zaledwie nieco oddalił się od domu, gdy koń, na którym od dawna już nie jeździł, zrzucił go. Złamał nogę, a długie i uciążliwe leczenie zdeterminowało chorobę piersiową, z któréj umarł, w sierpniu dnia

12, 1816 roku. Przepędził ostatnie sześć tygodni w Neueilly, a do Paryża przybył w samym końcu; dniem przed śmiércią żądał, ażeby mu odczytano niektóre kartki z dzieł Fenelona.

Zostawił po sobie pamięć zajmującą i drogą; świetność jego następców wcale go nie zagasiła. Buffon powiedział: jeżeli się chce wyrazić ostatnie harmonijne dźwięki silnego głosu przy gaśnięciu, wspomni się o głosie łabędzia! Chcąc mówić o piérwszych akordach łagodnie konających, które są zwiastowaniem śpiewniejszéj jeszcze piosenki, jak leśny ptaszek na wiosnę poprzedza słowika, imie Millevoye zawsze się może przedstawić. Przyszedł i zakwitł przy piérwszych wiatru powiéwach; lecz wracająca się zima przerwała jego istnienie. Znalazł swe miejsce stałe w dziejach poezyi francuzkiéj, a jego *spadanie liści* i tam go odznacza.

(Sainte-Beuve. — *Revue des deux mondes.*)

ROZMAITOŚCI.

ROZPOCZĘCIE TRYBUNAŁU I ZAMKNIĘCIE SZKÓŁ PIJARSKICH W WILNIE, 1741 ROKU.

Dla historyi zakładów edukacyjnych w Wilnie, obojętnym bydź nie może fakt zakrycia szkół pijarskich, za wpływem akademii XX Jezuitów, w roku 1741, przetoż go tutaj umieszczamy, jak był opisany w ówczesnym *Kuryerze polskim*, N. CCXXXI. i CCXL.

«*Z Wilna d. 29. April.* Przeszłą pocztą nie przyszło donieść, jáko się Trybunał W. X. Lit: szczęśliwie, *et praeter spem pacificè* záczął: ponieważ Jchmć *Primores* W. X. Lit: wcześnie się tu ziechawszy, wszystkie trudności *et obices dexterrimè* uspokoili. Była tu temi czasy wielka y extraordynaryina Publika przy konkursie wielu Senatorow, Ministrow, Dygnitarzow, y z wielu Woiewodztw znacznieyszych Urzędnikow y Szláchty, oraz

Officyalistow Woyskowych *ad praesentiam* Wielkiey Buławy W. X. Lit. assystencye Pańskie, parady obszerne napełniały Ulice. Znaydowali się ná początek trybunáłu *praesentes* Jchmć XX. Wileński, Inflantski, Smoleński Biskupi. Xże Woiewoda Wileński Hetman Wielki W. X. Lit: Jmć P. Kásztelan Trocki, Xiąże Woiewoda Nowogrodzki, Jchmć Witepski, Mścisławski, Miński, Woiewodowie. Zmudzki, Połocki, Witepski, Mścisławski Kásztelanowie. Jmć P. Podskarbi Wielki W. X. Lit: Jmć X. Koadjutor Wileński i Referendarz W. X. Lit: Jchmć Brzostowski, Przezdziecki Pisarze Wielcy W. X. Lit. Jchmć Oboźny, Referendarz, Łowczy, Generał Artyleryi, Instygator W. X. Lit. wielu Stárostow, Marszałkow, Podkomorzych i innych Urzędnikow. Po uspokoieniu tedy wszelkich differencyi *d. 17. April. pacatissimè* nád inne czasy expedyowane Deputatow przysięgi. Wszyscy Deputaci, których też znáczny *numerus* przysiągł, procz Oszmiańskich, Smoleńskich, Stárodubowskich, Rzeczyckich. Stanął tedy Marszałkiem Wielkiego Koła Jmć P. Kniaź Massalski Woiewoda Mścisławski. Koła *Compositi Fori* Marszałkiem Jmć P. Eperyeszy Starosta Szyrwiński. Trybunału Skarbowego Marszałkiem Jmć P. Bykowski Sędzia Miński, Pisarzem Kadencyi Wileńskiey Jm. P. Petrusewicz Podwoiewodzy Wileński. Kadencyi zaś Mińskiey Jmć P. Hurko Pisarz Ziemski Witebski. Podskarbi Jmć P. Pioro Chorąży Petyhorski. Tegoż dnia po Elekcyi

Xże Jmć Woiewoda Wileński cáły Trybunáł y przytomnych PP. *lautissimè* aż do poźna traktował. Nazáiutrz Jmć P. Marszałek Trybunáłu *magnificentissimè* Trybunáł y cáły ziazd akkomodował. *Die 20 April.* Jmć X. Biskup Wileński solenny dlá wszystkich Jchmćw tu przytomnych dał Traktament. Tegoż dnia Xże Jmć Woiewoda Wileński wyiechał z Wilna o milę do Dobr swoich Niemieży, kędy *magnis impensis* bárdzo piękny y wspaniały nowo erygował Pałac, i tám *d. 23 April.* záprosiwszy z Wilna wszystkich Jchmćiow Senátorow ták Duchownych iako y Swieckich, Ministrow, Officyalistow W. X. Lit: cały Trybunáł y Rycerstwo *ex respectu Encaeniorum solennissimè* do poźney nocy traktował. Tegoż dnia ráno w Wilnie pod czas samego Kazania, ná którym Trybunáł witano, w Kościele Farnym Akademickim S. Jana, nà teyże Ulicy wszczął się ogień w Kámienicy Gębiczowskiey, czym wszyscy potrwożeni zostali, ále za łáską Bożą prędko ugaszono ten pożar, y ná kilku miejscach dnia tego pokazał się był ogień, lecz bez znacznej szkody. *Die 26. April.* expedyowana była *solenni apparatu* Exekucya Dekretow y Reskryptow J. K. Mći względem zámknięcia Szkoł, *contra Jura Academiae* w Wilnie otworzonych. Ziechali się ná tę umyślnie Exekucyą do Wilna za Reskryptami Królewskiemi Jmć X. Biskup Inflantski, Xże Jmć Woiewoda Nowogrodzki, Jmć Pan Woiewoda Witepski; *ex loco* Jmći X. Biskupa Wileńskiego Jmć X.

Scholastyk y Officyał Wileński, Jmć X. Audytor *Curiae Episcopalis*, tudzież Jmć P. Instygator W. X. Lit: iako *Actor ex parte Majestatis*, wielu innych Officyalistow Ziemskich y Grodzkich z różnych Woiewodztw, Powiatow y Szlachty *zelantium pro integritate* Práw *et Juris Majestatici.* Deputowani też byli *ad hunc Actum ex Magistratu* Miasta Wileńskiego, y Cechy *comparuerunt.* W liczney tedy assystencyi że Karet więcey dwadzieścia ráchowáno, konnych Szláchty więcey 300. *processerunt ad locum* Jchmć *Executores*, lecz gdy *pars adversa* zámknąwszy bramę Exekucyi nie dopuszczała, Jchmć *Executores* nie czyniąc żadney *ex respectu immunitatis* wiolencyi, po połgodzinney przed bramą z wysłanym *ab intra* Xiędzem koncertacyi, z cálą assystencyą hurmem ruszyli się *ad stubam* Trybunálu, kędy solenny *contra renitentes legi, et Juri Majestatico* uczynili Manifest, a potym *simultaneè* pisali do Krolá Jmći *Relationem expediti actûs*, tákże do Oyca S. pisali *conquerendo contra contumaces.* Spodziewaią się tu, (iako iest wiadomość od Dworu) że, *superveniet* w krotce *positivum Mandatum* y od Oyca S. *pro occlusione praejudiciosarum Academiae Scholarum..* Znayduią się tu ieszcze *praesentes* Jchmć Wileński, Inflantski, Smoleński Biskupi, Jmć X. Koadjutor Wileński; Referendarz W. X. Lit: Jchmć Witepski, Miński Woiewodowie. Połocki, Mścisławski Kasztelanowie. Referendarz, Oboźny, Generał

Artyleryi, Instygator W. X. Lit. y inni Jchmć. Trybunał *suo ordine cum satisfactione Partium diligenter* sądzi się. Jmć P. Marszałek Trybunału Głownego W. X. Lit. często Jchmćw tu przytomnych *liberaliter* traktuje.»

. . . .

«Z Wilna listy *confirmant*, (w lipcu tegoż r.) że *in fundamento* Dekretow Jego Królewskiey Mości Zádwornych, zá kompulsem Jegomći X. Nuncyusza, *tandem. aemulae, Scholae* Jchmciow XX. Piarow są *totaliter* zámknięte, iako *praejudiciosae* Práwom Akademii Wileńskiey. Studenci, ktorzy do Szkoł XX. Piarow frekwentowali, *ad gremium Almae Universitatis* przyięci. *Quo facto*, w Metropolii Wileńskiey, *publica tranquillitas restituta, cum satisfactione* wszystkich Stánow Wielkiego Xięstwa Litewskiego. O czym *juridicè* upewniony od Jmći X. Nuncyusza Jmć Pán Kanclerz Wielki Wielkiego Xięstwa Litewskiego, dwa listy tegoż Jegomći Xiędza Nuncyusza *cum assecuratione* o záwarciu Szkoł pomienionych do siebie pisane, kommunikował *in Originali* Jegomći Pánu Instygatorowi Wielkiego Xięstwa Litewskiego iáko *Actori* w Sprawie Akademickiey, *motivô* suspendowania dalszego Processu *quo ad negotium principale*, ponieważ Dekretom Jego Krolewskiey Mości co do zámknięcia Szkoł *paruerunt* Jchmć XX. Piarowie.»

Tryumfu tego akademii jezuickiéj, nad współzawodniczym edukacyjnym zakładem, nie mo-

żemy, wszakże, winszować, zważywszy jak był opłakany tryb nauczania, piérwszéj w kraju młodzi, pod pieczą tejże akademii w 15 lat poźniéj, a kilkonastą laty przed zniesieniem jezusowego towarzystwa. Oto jest, z pomiędzy wielu innych, autentyczny, ku poparciu naszego mniemania, dokument: (*).

— Experyment rocznego ćwiczenia śię w ròżnych umiejętnościach, od Jaśnie Wielmożnèy Wielmożnèy młodźi Szlacheckièy, edukującèy śię *w Collegium Nobilium* Akademii Wileńskièy *Societatis JESU* dany Roku 1756. w Mieśiącu Maju.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

1mo. Weźmie początek od dyszkursu politycznego, Francuskim językiem, w którym podług reguł polityki daje śię sposòb obcowania z zacnèmi gośćmi w powitaniu y przyimowaniu Jch: tudźież w prowadzeniu z niemi dyszkursòw. *Z czego dadzą experyment wszyscy Jchmośc Panowie Kawalerowie.*

2do. Nastąpi exercytacya łaćińska y explikacya Oracyi Cicerona *Pro lege Manilia*; gdźie śię naprzòd pokaże, jaka jest w tèy mowie sztuka krassomowska? *Powtòre*, Cała śię ta Oracya Polskim językiem y Oyczystą wymową wyłoży. *Potrzećie*; Podług sposobòw mòwienia Łaćińskiego języka: jedna rzecz coraz innemi śię słowy y sensami wy-

(*) Prospekt niniejszy, w prototypie jest formatu *in folio maj.* str. 4.

raźi. Dadzą tego dowòd WW. JJ. PP. *Ignacy Wołłowicz Staroście Ugiski starszy, Karol Karp Staroście Płungiański, Teodor Zaranek Podsędkowicz Witebski, Michał Oraczewski Skarbnikowicz Ciechanowski, Jerzy Ruszczyc Staroście Poroyski.*

Premiere Danse.

MENUÊTS NOBLES ET LA BOHEMIENNE.

3tio. Z Historyi Swiętèy, ktòra śię na sześć pryncypalnych częśći, abo wiekòw, od stworzenia świata, aż do narodzenia Chrystusa Pana podźielić może: o stworzeniu świata, o Patryarchach, ktòrzy żyli przed potopem, y o innych rzeczach, ktòre śię w drugim wieku zamykają; na rozmaite kwestye odpowiadać będą wszyscy WW. JJ. PP. Kawalerowie.

O Ciekawośćiach zaś, ktòre w tych dwuch wiekach zachodzą, jako to: *1mo.* Ktorego czasu, czy na wiosnę? czy w jesieni świat ten stworzony? gdzie był Ray, y jeśli jest teraz? czy prawdźiwy był wąż w Raju? co było za drzewo żywota y wiadomośći: *2do.* Co za przyczyna, że ludźie tak długo przed potopem żyli? Jeśli były inne świata potopy? y jako Pan Bòg miał na Niebie położyć tęczę, na znak, nie karania już więcèy ludźi potopem: ponieważ ta y przed potopem była? Ròżne wzajem zarzucać sobie będą trudnośći, y na nie odpowiadać: *JJ. WW. JJ. PP. Alexander Tyszkiewicz Starosta Ra-*

duński, Romuald Strutyński Starośćic Seyweyski, Ignacy Wołłowicz Starośćic Ugiski, Karol Karp Starośćic Płungiański, Jozef Staszewski Stolnikowicz Upitski, Xawier Bohusz Klucznik Wojewodź: Wileń:

4to. Nastąpi rozmowa o kręgu źiemi artyficyalnym, o cyrkułach y ròżnych Geograficznych problematach. Toż o sławnieyszych dwuch świata Systematach Tychona y Kopernika, o ktòrych niektòre trudności ułacnią *WW. Jchmość PP. Karol y Jan Baronowie de Ludinghausen Wolffowie.*

Exercice des armes.

5to. Na ròżne ćiekawe kwestye z Fizyki, jako to: *1mo.* O naturze ćiepła y jego własnościach: jak grzeje? jak kruszce roztapia? *2do.* O źimnie, co za przyrodzenie jego, y co za skutki? *3tio.* Co za struktura Thermometru? i zkąd to pochodźi, że jest tak czułe na wszelkie odmiany? Odpowie W. J. P. Karol Rohoza Starośćic Kawszowski. Na przećiw zaś Jego zdaniu zarzucać będą trudnośći *WW. JJ. PP. Tadeusz Dąbrowski Chorązyc Wiłkomirski, Jozef Wołłowicz Starośćic Ugiski młodszy, Jerzy Ruszczyc Starośćic Poroyski.*

Seconde danse.

LES ANGLOISES ET LE PUCELAGE.

CZĘŚĆ WTORA.

1mo. Zacznie śię od Historyi Swiętèy, trzećiego y czwartego wieku, to jest: o Pa-

tryarchach, ktòrym od Pana Boga obietnice są uczynione, o Moyżeszu, o Sędźiach ludu Izràélskiego y znacznieyszych tych wieków ewentach. Toż nastąpi rozmowa Polskim językiem o ćiekawośćiach tych wiekòw. *1mo.* Kto to był Melchysedech? *2do.* Job czy żył kiedy na świećie? czy też jak wielu Politykòw mniema, Idea jest tylko wymyślona. *3tio.* Jak śię ma rozumieć Proroctwo Jakòba o nieoddaleniu Berła z pokolenia Judy? *4to.* Czy cudowne było Izràélitòw przeyśćie przez morze czerwone? co za pokarm na puszczy mieli? kiedy manna ustała? y jeśli w nièy ròwnie smak czuli źli y dobrzy? *5to.* Czy Jefte zabił Còrkę swoję na ofiarę Panu Bogu? Samson zaś czy zgrzeszył, że śię nad nieprzyjaćiołami zemśćił, y sam sobie śmierći był przyczyną? O ktòrych ćiekawościach zdania swoje przełożą *WW. JJ. PP. Jozef Ciechanowiecki Starośćic Mśćisławski*, *Michał Domasławski Starosta Beresteniec: Teodor Zaranek Podsędkowicz Witebski, Michał Oraczewski Skarbnikowicz Ciechanowski.*

Seconde exercice des armes.

2do. Wykład nastąpi listòw Cicerona y żyćia walecznago męża Milcyadesa *ex Cornelio Nepote* Polskim językiem. Tudźiesz odmienienie coraz inne sensòw Łaćińskich z przednich autoròw zebranych. Z czego experyment dadzą: *JJ. WW. JJ. PP. Justynian Sczytt Kasztelanic Inflańtski*, *Robert*

Brzostowski Pisarzewicz W. X. Litew: Romuald Strutyński Staroście Seyweyski, Krzysztof Białłozor Starosta Kiernowski, Tadeusz Dąbrowski Chorążyc Wiłkom: Jozef Wołłowicz Staroście Ugiski, Jozef Ciechanowiecki Staroście Mśćisławski, Michał Domasławski Starosta Beresteniecki, Xawier Bohusz Klucznik Woiewòdztwa Wileńskiego.

Troisieme danse

MENUÊTS RIGAUDONS.

3tio. Na kwestye z Geografii o czterech częśćiach świata, to jest: jakie są tych częśći Prowincye? Miasta sławnieysze y inne osobliwośći? á naypryncypalnièy o Europie, jakie są w nièy Państwa? Stołeczne Miasta? Porty? *Odpowiadać będą WW. JJ. PP. Stanisław Hlasko Staroście Szmeltyński, Jozef Staszewski Stolnikowicz Upitski, Jozef Ciarniowski Podczaszyc Latyczewski.*

Troisieme exercice des armes.

4to. Nastąpi dalsza kontynuacya ćiekawośći Fizycznych, od tychże Jchmośćiòw PP. Kawalerów. *1mo.* O Fermentacyach Chimicznych: jakim śię sposobem stają? *2do.* O ogniach podźiemnych? *3tio.* O trzęśieniu źiemi. Co za przyczyna trzęśienia źiemi, czy powietrze? czy ogień? *4to.* O początkach źrzòdeł, czy mogą z samego dzdźu pochodźić? czy z morza? czy z ogniòw podźiemnych? *5to.* O cyrkulacyi krwi, jakim się sposobem staje? y co jest sen, lub czućie?

Quatrieme danse

DIFFERENTS PASSE PIÉS.

CZĘŚĆ TRZECIA.

1mo. Zamyka w sobie Hystoryą piątego y szóstego wieku, to jest: o Królach Judzkich y Izraelskich, o rządźie Kapłańskim w Izràélu. Toż ćiekawe kwestye tych wieków. *1mo.* Czy prawdźiwy Samuel wskrzeszony od Pythonissy? *2do.* Salomon wiele łożył na Kościoł Jerozolimski? czy robaków lub ziół za miast żelaza używał? y jeśli jest zbawiony? *3tio.* Nabuchodonozor czy prawdziwie w wołu przemieniony? *4to.* Podczas spalenia Kośćioła Salomonowego, czy wszystko pismo Swięte zgorzało? czy je LXX. Tłumacze w osobnych komorkach po Grecku wykładali? *5to.* Co są Swięta Phase? Tabernaculorum? Tubarum? y co za sekty między żydami były?

Na te kwestye odpowiedzą WWW. JJ. PP. Robert Brzostowski Pisarzewicz W. X. L. Krzysztof Białłozor Starosta Kiernowski, Karol Rohoza Starośćic Kawszowski, Jerzy Ruszczyc Starośćic Poroyski.

Quatrieme exercice des armes.

2do. Chorografią Krolestwa Polskiego, to jest: na wiele śię częśći podźielić może? *2do.* Każda z tych częśći na wiele śię Wojewòdztw, lub Powiatòw, lub Ziem dźieli?

jak wiele śię z każdego Województwa Powiatòw, Ziem obiera Posłòw, Deputatów, Komissarzów? *Na które to kwestyje odpowiadać będą wszyscy Jchmość Panowie Kawalerowie.*

Cinquieme danse

MENUÊT D'ANJOU ET LA BAVAROISE.

3tio. Explikacyą Autoròw Francuskich, jako to: *1mo.* Jmći Pana Massuet Historyi Polskièy y kśięgi, którèy tytuł: *Spectacle de la nature. 3tio.* Regnault *Societatis JESU* Fizyki experymentalnèy, *Przez WW. JJ. PP. Ignacego Wołłowicza Starościca Ugiskiego starszego, Romualda Strutyńskiego Staros: Seyweyskiego, Karola Karpia Starościca Płungiańskiego, Jozefa Wołłowicza Starościca Ugiskiego młodszego, Michała Oraczewskiego Skarbnikowicza Ciechanowskiego, Xawiera Bohusza Klucznika Woiewòdztwa Wileńskiego.*

Sexieme danse

Balet Royal.

Którzy śię WW. JJ. PP. Kawalerowie exercytowali w fektowaniu y tańcach Francuskich, dadzą experyment każdy z osobna, á mianowicie:

Z fektowania: WW. JJ. PP. Strutyński, Ciechanowiecki, WW. JJ. PP. Ignacy Wołłowicz, Oraczewski, WW. JJ. PP. Białłozor, Józef Wołłowicz.

Z tańców: WW. JJ. PP. Brzostowski, Ciechanowiecki, Strutyński, Karp, Domasławski, Hłasko, Jozef Wołłowicz, Rohoza, Staszewski, Oraczewski.

Ponieważ zaś obserność każdéy materyi przydłuższego czasu wyciąga, przeto każda z tych części osobliwie się odprawi.

Ad
M. D. Gloriam.

KĄPIELE W BŁOTACH KRYMSKICH.

Wyjątek z listu pisanego z Sewastopola, pod datą 1836 roku Września 30 dnia.

. . . . . Życzysz wiedzieć o tutejszych krymskich błotach, i jak się w nich ludzie leczą; opiszę tu com sama z Józefem widziała i przekonałam się o skutku tak zbawiennym a mało kosztującym, w leczeniu się od silnego reumatyzmu, podagry, i podobnych temu chorób.

Powszechnie gdzie znajdą się jeziora solne, około ich brzegów są także bagna równie solne i mają w sobie solną *ropę*. Lecz w jnnych stronach takowe bagna nie mają téj własności i skutku, jak tutejsze krymskie, które nietylko własnością, ale i kolorem nawet się różnią od tych błot, którém

widziała będąc w Bessarabii. Błota krymskie mają kolor szaro dziki, na powierzchności jego nakształt metaliczno-żelazne lsknią się cząstki na podobieństwo dzyndry. Zapach ich dość jest nieprzyjemny, nieźmiernie trąci dymem prochowym, tak właśnie kiedy lufę czyszczą od broni. Wanny z takowych błot przyjmują się w miesiącach Lipcu i Sierpniu; ponieważ w tę porę tu największe upały i sól się na jeziorach formuje.

Takowe wanny przyjmują sposobem następującym: O godzinie 8méj zrana, kiedy słońce zaczyna mocno przygrzewać, ludzie naznaczeni do tego, rozkopują pomienione błota, robiąc w nich dółki, dla każdego chorego tak, żeby ten mógł wygodnie bydź tam położony. — Podobnie przygotowane miejsca zostają nieruszane aż do godziny 12téj lub 1éj, póki przez działanie słońca nie rozegrzeją się te miejsca, tak, aż się robią niemal parzące; wówczas chorego rozebrawszy nago, (obwiązują chustką samę tylko głowę, broniąc włosy od splugawienia), kładą w przygotowany dołek i zakopują tym samym błotem zostawiwszy wolno tylko oczy i otwór gęby. Takim sposobem okryty błotem chory musi leżeć póki jego słabe siły pozwalają, jednakowoż nad dwie godziny żaden chory więcéj leżeć nie może; bo ledwo okryją błotem, chory raptownie zaczyna potnieć i słabieje do nieprzytomności, poźniéj doktor lub przytomni, kiedy poznają porę wyjęcia chorego z błota, stawiają tuż wannę nalaną ropą

z solnego jeziora, wyjąwszy chorego w ten moment kładą do wanny, opłukiwają pozostały na nim sluz od błota, okrywają w prześcieradła i kołdry, kładą na łóżku w miejscu takiém, żeby nie mógł uszkodzić wiatr, a chory musi leżeć, póki na nim poty nie ustaną, poźniéj otarłszy chorego odziewają w piérwsze jego suknie, i tak on już jest swobodnym; i wolno mu czém chcąc się zajmować, do następnéj wanny.

Takim sposobem chorzy przedłużają branie kąpieli, co trzeci, a niektórzy co czwarty i co piąty dzień, ponieważ te błotne wanny tak osłabiają chorego, iż inni będąc słabszego zdrowia odbywszy dwie lub trzy wanny, całe nie wstają z pościeli przez słabość. Te błota mają taką własność, kiedy niémi okładają człeka, nieźmiernie mu lgną do ciała, lecz kiedy wyjmują z błota, to samo odpada, a na ciele zostaje się jeden tylko sluz, który natychmiast, jak wyżéj pisałam, ropą z solnego jeziora opłukiwają.

Od rzeczonych chorób którzy biorą morskie kąpiele, równie z Tyflisu, i z Piatyhorskich mineralnych wód, przyjeżdżają kończyć kuracyą na krymskie błota, i zupełnie się tu wyleczają (*).

(*) Wyjątek niniejszy jest z korrespondencyi téj saméj osoby, któréj list z podpisem *Eleonora* P..ECKA w rozmaitościach IV Tomika *Wizerunków* pocztu nowego na str. 122 był umieszczony.

Wielki koncert JPana Artôt na skrzypcach. W Wilnie r. 1837 Grudnia 13.

Taki afisz powołał przeszło sto osób na salę **Müllera**, za opłatą 2 rub. sr. Sława w St. Petersburgu i w Warszawie, przez tego artystę, zdobyta, znalazła echo i w naszém mieście; trąbiła po domach zapowiadając jego przybycie, lecz nie zbyt głośno na zwabienie, dla swego piastuna, pieniężnych korzyści. Znać, że równie młoda jak wiek wiertuozy, nie miała dość siły, aby go w podróży wyprzedzić i razem z nim do Wilna wjechała. Jakże ztąd wyjedzie? — wraz z artystą zapewne.

Trzy sztuki własnéj kompozycyi P. **Artôt**, odegrane z siłą młodzieńczą, dały nam poznać talent jego muzyczny, wprawę nabytą i zręczność rąk wrodzoną. Sypaliśmy jemu *brawo* rzęsiste, zastępując przez to, o ile w naszej mocy było, brak zgromadzenia. Bośmy też wszyscy byli zdziwieni nadzwyczajną jego łatwością użycia smyczka i biegłością palców najczyściéj nóty wybiérających. Już po piérwszéj sztuce, skłonność nasza ku niemu podbita została, przed dwóma drugiémi, z góry oklaskiem płaciliśmy, w dobréj wierze spodziewanéj radości.

Koncert się skończył, każdy był rad z przepędzonego wieczora. Lecz, żeby dadź zdanie o jakim talencie, żeby rzecz jaką lub osobę podług wartości osądzić; trzeba miarę

porównania z drugą wynaleźć; trzeba talent, rzecz lub osobę drugą podstawić. Miałożby Wilno bydź tak ubogiém, aby mu zabrakło współzawodnika dla P. Artôt? Czyliż, przez nasze miasto nie przejeżdżali mistrze sztuk rozmaitych? — Jakkolwiek cię przyrodzenie obdarzyło wielką zręcznością, nie myśl P. Artôt, abyśmy wywołując pamiątki lat ominionych, nie znaleźli w nich imion, przed którémi śmiałość twoja i pewność wykonania największych trudności, mogłaby zadrżeć. Wspomnijmy z nich kilka na probę: Lehman, Chiarini, Tournier. Lecz, cóż mi się to stało! Jakiém czołem ośmielam się, skoczków na linie i sztukmistrzów konnych, równać z artystą skrzypakiem? — Do nieprzebaczenia myśli! gdy już cofnąć po czasie wyrzeczonego słowa nie można, wyznaj, że mimowolne wspomnienie ich podobieństwa z dzisiejszym artystą, nastręczyło ci to porównanie. Tymczasem, czyli wyrok przewagi padnie na jednę lub na drugą stronę, czyli na własne moje upokorzenie, trzeba się tłumaczyć.

Ktoż ze mną nie przyzna wymienionych zalet P. Artôt? Lecz przez to, czyli utraci Lehman albo Chiarini na sławie? Albo też Tournier mniéj zadziwiającym będzie? I ci ostatni, nie mniejsze od P. Artôt pokonywali trudności, i ich celém było zadziwienie zgromadzonych widzów, i uwieńczone też ich zamiary zostały; bo wszyscy widzieli sztuki, których przed tém wyobrazić sobie nie mogli. Tylko, że sława na koniu,

od miasta do miasta prędzéj przeleci, po rozciągnionej linie wyżéj się wdrapie i z dalszych punktów łacniéj może bydź postrzeżona od téj, co sztuki na skrzypcach wyrabia. Ztąd też i zyskowniejsza dla tamtych, chociaż z wyraźną niesprawiedliwością; bo zaprzeczyć nie można, że P. Artôt im nie ustępuje.

Jest przecie i wyższość, głośno na stronę P. Artôt przemawiająca. Oto, po tamtych niczego więcéj spodziewać się nie możemy, doszli już oni do granic, ludzkiéj śmiałości i zręczności, zakréślonych; P. Artôt, pokonawszy całą trudność mechanizmu swéj sztuki, stanął młody i silny u podwojów świątyni, w któréj genjusz muzyki siedzi zamknięty. Teraz, niech pozna wysokie powołanie téj niebieskiéj sztuki, niech pojmie duszę w słuchaczach, do niéj niech przemówi całém uczuciem serca; rozczuli, rozweseli, oburzy, zagniéwa, żałością przejmie i podług woli poruszy: a tego dopnie, jeżeli ze źrzódła uczuć czerpać sztukę będzie. Wtenczas, sam się przekona, że cała doskonałość użycia rąk jest tylko śrzodkiem, uczucie zaś piękności, celem prawdziwym artysty. Wtenczas, gra tak śpiéwnego instrumentu, przy téj pomocy wysokiego mechanizmu, przejmie duszę słuchaczów, zachwyci, wprawi w zapomnienie się, i sąd ich zmysłów oddali. Wtenczas, jeżeli przed tobą same się nie otworzą, zakołataj, młody artysto, w podwoje świątyni. Nikt już się wówczas nie ośmieli, wprzęgać cię do pary z jeźdzcą na koniu lub tańcerzem

na linie: dotąd, między wami ta jest tylko różnica, że na inny zmysł działacie.

Objawiając zdanie nasze o P. Artôt, możemy bydź jeszcze w błędzie; lecz czyja w tém wina? — nie wiémy. P. Artôt przez szumne afisze zapowiedział nam wielki koncert; zbył zaś żarcikami. Cieszyliśmy się nadzieją słyszenia koncertu Beriot'a. Widząc tyle zręczności w wykonaniu kaprysów z celniejszych wyjątków oper, nawet w waryacyj gryfami styl nieco wyższy, pięknie ułożoną harmoniją w zlewaniu się dwóch tonów i śpiéw, dobrym pociągiem smyczka, oddany; odkładaliśmy zdanie nasze, o pojęciu przez artystę muzyki w całém znaczeniu, do koncertu; gdzie przez wzgląd na wysoki przedmiot, zapewne oczyściłby grę z wyskoków zręczności. Lecz cóż? Czyli P. Artôt nas osądził w miarę oklasków sypanych tam, gdzie mechanizm cudów dokazywał; czyli sam się postrzegł i strwożył, w miarę naszego milczenia na śpiéwy i sposób ich wyrażenia. To tylko było wypadkiem: że zamiast koncertu odegrał błahe waryacyjki, bez smaku, bez czucia, a przecięż i témi jeszcze raz zadziwił całą publiczność; gdyż, jego *arpeggio*, jego *staccato* czy to jednym pociągiem smyczka, czy w sposobie odciętym, czy też drgającym z góry niedbale rzuconym, tym, czy drugim końcem stronę zatnie lub wszystkie razem oćwiczy, palcem brząknie lub puści głosek po sali jak płytki kamyk po wodzie: słowem we wszystkie koncepta zamożny, wszędzie wy-

starczający, pod tym względem, nic do żądania nie zostawuje. W trzeciéj dopiéro sztuce, w fantazyi z wyjątków Norm'y Bellini'ego, spotkałem się z duszą muzyczną. Widziałem, jak ona wyraz twarzy kształciła, jak uśmiéchała się lub rozczulała w ożywioném oku; bom wtenczas patrzał, na...... Szmidtkoff'a. Tak jest, na stojącego blizko mnie Szmidtkoff'a, artystę dramatycznego i dyrektora tutejszego teatru! Ten, znajdując dokładnie operę tyle razy u nas przedstawianą, witał jéj śpiéwy jak przyjaciela postrzeżonego w dali, z którym się tyle chwil przyjemnych spędziło. W nim, widziałem hołd dziełu Bellini'ego oddany; on potrafił moję uwagę obudzić, bo piękność prawdziwą pojął, zapomniał się i ukryć poruszenia swego nie zdołał. Wyznać muszę jednakże na zaletę P. Artôt, iż w téj ostatniéj sztuce, przy pomocy znakomitego autora, od którego tematu do swojéj sztuki użył, potrafił wzruszyć słuchaczów na chwilę; a przynajmniéj jego rodzaj wykonywania śpiéwów trzęsącym się tonem, był najstosowniejszym do czułego głosu Normy, płaczącéj występków swoich u nóg jéj ojca i błagającéj opieki jego nad jéj osieroconémi dziećmi.

W ogólności, ile sądzić mogę na zasadzie pism przeczytanych o talencie Pagani'ego, ile go poznać, ile go wyobrazić mogłem przez próbki oderwane, naśladowniczym udawane sposobem, w trudnościach przez tego mistrza pokonywanych; P. Artôt, zdaje się bydź od-

łamkiem téj fantastycznéj szkoły, w ślad goniącéj za dziwnością w sztuce, chcąc tą drogą doścignąć mistrza na wysokości. Biédni zapaleńcy! postrzeżcie się, natura uciech będzie waszą mistrzynią; Bóg zaszczepia uczucia; w jego więc tworach drogi do serca szukajcie. Są ludzie, których zdolność mechaniczna stawi w możności dopięcia najwyższych celów: takim jest P. Artôt. Są drudzy, maluczcy w zdolnościach tego rodzaju, lecz ich czucie jest wielkie, jak cnota chrześcijańska! takich szukajmy. A ktoby połączył oboje, sławiony będzie pomiędzy ludźmi, i chwała go wieczna czeka.

SCENA DRAMATYCZNA WILEŃSKA.

W siedmnastym już tomiku, nowego pocztu *Wizerunków* (str. 113 i dalsze), mówiąc o goszczącéj u nas operze niemieckiéj, mieliśmy zręczność przypomnieć i dawne kwitnienie i upadek obecny teatru polskiego w Wilnie; tameśmy wypłacili oraz należną sprawiedliwość talentóm, przedsiębierstwu i niezmordowanéj usilności, w zawodzie scenicznym, P. Szmidtkoff'a. Te rzadkie jego przymioty oceniając Zwierzchność miejscowa poruczyła mu teraz dyrekcyą teatru polskiego, który ożywiony wpływem swojego nowego przewodnika, znacznie już wydobył się z da-

wnego zamętu, a codziennie poczęśniejszą i szykowniejszą przybiéra postawę. Wybór sztuk (prócz benefisowych) przez nowego dyrektora, trafniéj przemawia do smaku Publiczności; PP. artyści lepiéj umiéwają i stosowniej oddają swoje role, muzyka stała się sforniejszą; dekoracyóm nic, prawie, zarzucić nie można; które zamiast śmiészenia lub wprawiania w niecierpliwość przekorną widzów, jak się to zdarzało dawniéj, sprawnością i chyżością przemian wzbudzają podziwienie: sam nawet teatr, znacznie opatrzony, stał się bezpieczniejszym, czystszym i zawsze dostatecznie oświeconym. Nie spuszczają się już kolosalne pająki na głowy Szanownéj Publiczności, dla ucierania czadzących łojówek, ani się urwisz brudny i oszarpany uwija z drabinką i szczypcami po scenie. Wdzięczni dyrekcyi teatralnéj za te chwalebne zmiany, odkładamy nadal, skréślenie fizyognomii naszéj sceny, pod względem saméj sztuki, wystawując skład teatru, co do jego szczegółów, tudzież talentów pojedyńczych artystek i artystów do niego wchodzących.

OMYŁKA DRUKU.

Str. 64, w. 19 Doan — *popraw* Docen.

SPISANIE RZECZY, W TOMIKU DWUDZIESTYM ZAWARTYCH.